Nr. 1. POZNAŃ — KATOWICE — KRAKÓW. Rok VI.
Niedziela, dnia 5-go Stycznia 1902 r.

PRACA

Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 m.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal.
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal. za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

O pieniądzach możnaby powiedzieć to samo, co mówiono o Kaliguli: „Nie było nigdy takiego dobrego niewolnika i takiego okrutnego pana."

Niedziela, dnia 5-go Stycznia 1902 roku.



Redakcya i Administracya: Poznań, ulica Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Witamy!!

Mimo burzy szalejącej w koło, mimo godzących w nas zewsząd ciosów i gromów — z nową wiarą i otuchą wstąpiliśmy w rok nowy. Doznaliśmy bowiem pociechy i podniety, jak piękniejszej w dzisiejszem trudnem położeniu znaleźć już nie mogliśmy.

Znowu oto wyrosły i rozszerzyły się zastępy Czytelników naszych, znów pomnożyła się ogromnie serdeczna „Pracy“ drużyna i rodzina. Wiernymi pozostali wszyscy dotychczasowi abonenci, a setki nowych przyniosły nam wieść radosną, że pismo nasze zyskuje bezustannie na uznaniu, znaczeniu i popularności. Ubyli chyba jedynie ci, których Pan Bóg do swej chwały powołał. Tym niech da wieczny odpoczynek! Szczęśliwi, jeźli zmarli z wiarą w sercu w lepszą przyszłość narodu polskiego. Zabrali tedy z sobą najlepszą cząstkę jestestwa naszego, a nie będą już dzielili z nami bólów, cierpień i męki. Dla nas, dla których jeszcze nie wybiła godzina, pozostawili w spuściźnie walkę, walkę, która nawet na chwilę ustać i osłabnąć nie może, jeźli ma się skończyć *zwycięstwem.*

Do takiej walki o wszystko, co nam święte i drogie, prowadzi „Praca“ liczne zastępy Czytelników swoich, a prowadzić je będzie tem dzielniej i śmielej, gdy oto zastępy te się pomnożyły, gdy przez to otrzymała wspaniałe świadectwo, że dobrze spełnia posłannictwo swoje.

Otwartem, szczeropolskiem sercem, otwartemi bratniemi ramiony witamy jednych i drugich w nowym tym roku; tych, którzy mimo ciosów i gromów z ręki wroga, mimo oszczerstw i fałszywych oskarzeń — niestety z ust bratnich! — wytrwali wiernie przy naszym sztandarze — i tych, których ani złość, ani zawiść ludzka nie zdołała powstrzymać od przyłączenia się do naszych szeregów. Witajcie bracia, witajcie dusze i serca pokrewne! Bóg Wam zapłać za waszą wierność, za wasze zaufanie! Wynagrodzi Wam to Ojczyzna, dla której my działać i pracować będziemy do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchnienia.

Dokąd to Was prowadzimy? Nie na ucztę i zabawy, nie na pijane orgie, lecz na wał, na szaniec, na ów wyłom, przez który grozi nam zalew wrażej potęgi.

Walka tam straszna i zacięta, a toczy się nie mocą ramienia, ni ostrzem żelaza — lecz siłą ducha, wytrwałością, wiarą. Wali się na nas dwudziestokrotna przemoc, zbrojna w władzę, w ukute umyślnie do walki prawa i ustawy, w miliardowe zasoby i w owe rozliczne

sposoby i sposobiki chytrości i podstępu, w owe okrutne wprost narzędzia tortur moralnych, jakie wymyśliła złością i nienawiścią spaczona i zdeprawowana kultura XIX wieku. Z tą zbroją i bronią pcha się ta przemoc na nas z dzikim okrzykiem: „Ausrotten!“ — „*wytępić!*“ — wyciąga ręce po nasze sztandary, po nasze serca, nasze skarby — po naszą dziatwę — tę przyszłość naszą. Czyż ma tryumfować, czy ma się pochlubić przed światem świętokradzkiem zwycięztwem?

Przenigdy! Chociaż tam, na tym wyłomie, na tem pobojowisku wiekowych zapasów dwudziestu wrogów przypada na każdego z nas, my dość mamy siły, dość broni — aby najwścieklejsze nawet odeprzeć ataki — bo z nami *Bóg i sprawiedliwość*. Bronią naszą to: męztwo, solidarność, wytrwałość i wielka, niewzruszona, niezłomna wiara w pomoc Bożą i własne siły.

Tam Was prowadzimy — taką broń dać pragniemy do rąk każdemu z naszych. A w przodownictwie tem naszem nie ulękniemy się żadnej mocy, żadnej złości ludzkiej, nie zadrżymy przed żadną ofiarą. Czyż braknie jeszcze na na to dowodów? Cierpią w więzieniu redaktorzy nasi, niedawno zabrano nam na długie dwa lata tego, który był pośród nas najdzielniejszym niemal, krwawiąc tem serca wiernej naszej drużyny, maluczko, a i wydawca nasz powołany zostanie do spełnienia tego bolesnego obowiązku, który zwie się „karą więzienną.“ A my nie przystanęliśmy nawet na chwilę, nie zadrżeliśmy, nie zawahaliśmy się nawet, lecz po dawnemu z wiarą i męztwem kroczymy dalej na pełnej cierni, ale i zwycięztw drodze naszej. Za każdym nowym ciosem, za każdą nową ofiarą powtarzamy tylko z Wołodyjowskim, gdy idąc na śmierć, uspokajał Basię: „To nic!“ — niczem cierpienie, niczem łzy i męka — bo oto po za niemi jasność *zwycięztwa i chwały*, chwały narodu naszego.

I tak dalej kroczyć będziemy z hardo podniesionem czołem, z piersią odsłoniętą na nowe razy — i dalej Was prowadzić będziemy — starych i nowych druhów naszych. Im więcej nas w koło sztandaru „Pracy“, tem większa moc nasza, tem większa pewność zwycięztwa.

My wiemy i Wy wiecie, że wypadnie nam cierpieć porówno, że nasze rany będą waszemi ranami i na odwrót, wasze — naszemi. Zanim nie osiągniemy celu, dni wesela i radości ziemskiej będzie dla nas mało, za to dużo, bardzo dużo owych uniesień i chwil boskiego zapału, w których dusza ludzka, widząc tak jawnie potęgę *słuszności i prawdy*, w zachwycie unosi się ku niebu.

Więcej jeszcze będzie cierpień i bólów, — ale „nic to!“ — jakże łatwo znosić je i cierpieć — dla Tej! wielkiej, świętej i nieskalanej, która znów tak potężnym głosem, bo jękiem swej dziatwy, przypomniała światu, że „*Jeszcze nie zginęła!*“

Nie zabraknie między nami znów zapewne i puszczyków, którzy każdą ofiarę naszą nazwą: „marnowaniem sił narodowych“ — a co gorsza, śliną zazdrości, jadem złości nas za ofiarę — oplwają. Jacyż oni mali, jak małoduszni! Zapominają o tem, jaką to drogą kroczyła zwycięzko prawda nauki Zbawiciela. Czyż i tych świętych, którzy na arenie cyrkowej krwią swoją dawali świadectwo wierze — nazwą „marnotrawcami sił chrześcijaństwa?“ Bez ofiary — niema zwycięztwa! My więc przed żadną się nie cofniemy, lecz chociażby sto grotów na raz godzić miało w pierś naszą, głośno i jawnie wołać będziemy: „*Jesteśmy, wierzymy, nie zginiemy!*“ Tych zaś „*swołoch*“, którzy nam kamienie rzucają pod nogi, osądzi Bóg, osądzi naród, osądzi przyszłość nasza.

Z wiarą naprzód, starzy i nowi druhowie nasi! Witamy Was sercem polskiem i zapewniamy: Nie zawiedziecie się na nas! Razem przyjaciele, razem silni solidarnością i hartem żelaznym, na wał, na wyłom — naprzód w imię Boże za święte prawa narodu polskiego!!

Redakcya.

Trzej Królowie.

...„Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary, Królowie arabscy i Saby przywiozą upominki. I będą Mu się kłaniali wszyscy Królowie ziemscy, a wszystkie narody służyć Mu będą.“

Psalmy 71, 10, 11.

Pierwszem świętem po Bożem Narodzeniu — pominąwszy Nowy rok — to święto „Trzech Króli.“ Uprzytomnia nam ono ową wyniosłą chwilę, gdy to trzej mocarze a zarazem mędrcy świata, prowadzeni gwiazdą przedziwnej jasności — przybyli do ubogiej stajenki w Betleem, aby złożyć hołd i dary Boskiemu dziecięciu. I spełniło się proroctwo Izajasza: „Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość Twoja, a sława Pańska weszła nad Tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody! Ale nad Tobą wznijdzie Pan, a sława Jego nad Tobą widzianą będzie. I będą chodzić narody w światłości twojej, a Królowie w jasności wejścia Twego. Podnieś w około oczy Twoje a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do Ciebie; synowie Twoi z daleka przyjdą, a córki Twoje z boku powstaną. Tedy oglądać i opływać będziesz; zadziwi się i rozszerzy się serce Twoje, gdy się obróci ku Tobie zgraja morska, moc pogan przyjdzie do Ciebie; wszyscy z Saby przyjdą, złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę opowiadając...“

Nasi narodowi prorocy-wieszczowie nieraz porównywali Ojczyznę naszą do świętej Jeruzalem a nawet do rozpiętego na krzyżu Zbawiciela. Byłoby w tem porównaniu ostatniem świętokradztwo, bluźnierstwo nawet, gdyby oto nie było w niem głębokiej wiary w posłannictwo narodu naszego. Naród ten kroczył zawsze, odkąd spłynęło na niego światło zbawienia, droga krzyża. Błądził, ale dla wiary, dla Chrystusa krwi nie żałował. Spłynęła też obficie na licznych pobojowiskach z piersi Ojców naszych, zasłaniających świat chrześciański przed nawałą dziczy pogańskiej. A za to co miał w zysku? Niewdzięczność ludzką — upadek i niewolę. Sam Ojciec św. powiedział nam, że każda grudka ziemi naszej to relikwia, bo przesiąknięta krwią męczeńską. A gdyśmy upadli, gdy zaciężyły na rękach naszych więzy niewoli, gdy otrząsnęliśmy się z błędów — cały naród zapragnął męką i nowe-

mi krwi strumieniami odkupić grzechy przeszłości. Nawoływał ziomków swych do tego mianowicie ów wieszcz i prorok, najpotężniejszy ze wszystkich, który aczkolwiek nie okryty królewską purpurą, spoczął między królami na Wawelu. Dał nam on „księgi pielgrzymstwa polskiego“ — ubrane w szatę niejako ewangelii. Nie byłby uczynił tego, gdyby nie był miał wielkiej wiary w miłosierdzie Boskie nad nami, w szczególną miłość Zbawiciela do biednego narodu naszego; gdyby nie żywił był pragnienia, ażebyśmy za Synem Bożym krzyż dźwigali mężnie a wiernie.

Porozbiorowe dzieje nasze obfitują w zdarzenia i wypadki, które mimowoli zniewalają nas do szukania analogii w dziejach świętych, a porównania te potęgować muszą ufność, że „Bóg nas nad innych upodobał sobie“. Nie pycha podsuwa nam te porównania, lecz wiara w Boga i gorące pragnienie wysłużenia sobie krzyżami i cierpieniami lepszej przyszłości.

I do nas przed stu laty przybyli trzej królowie, ale nie mędrcy i nie prowadzeni gwiazdą Bożą, lecz jedynie żądzą zaboru i panowania, a zbliżyli się w chwili, w której Ojczyzna nasza z dawnych grzechów budziła się do lepszego życia, odmładniała się, odradzała. Temu pragnęli przeszkodzić; popełnili tedy na Polsce gwałt, jak drugiego niema w dziejach świata.

Trzy mocarstwa i dziś jeszcze dzierzą w swych rękach Ojczyznę naszą. Zdawało się, że gwałt ów związał je na wieki. Lecz oto ten ich związek coraz bardziej pękać zaczyna. Jedno już częściowo naprawiło dawne przewinienie; w drugiem zaczyna się budzić sumienie; jedno już tylko trwa w zachłanności dawniejszej. Któż to sprawił, jeżli nie Zbawiciel, do którego z taką dziecięcą ufnością wznosimy ręce nasze i serca?

Trzy mocarstwa rozdarły Ojczyznę naszą; lecz *nasi* mędrcy zwrócili wzrok swój ku gwiaździe, która świeci nad stajenką Betleemską i do niej zanieśli myrę, złoto i kadzidło cierpień i łez naszych. Przyszły czasy, w których *„ciemności znów okryły ziemię a mrok narody.“* Ale nad nami *„wszedł Pan“* i ręka Jego stała się widoczną nad nami. Przez sto lat z górą uderzały na nas trzy potęgi świata, aby nas zgnębić i zabić w nas wiarę w odrodzenie; a oto żyjemy, mnożymy się, wyrastamy, wzmagamy się na siłach. *„Podnieśmy oczy i oglądajmy!“* Przychodzą synowie z daleka a nad nami coraz większa jasność i chwała. A wszystko to przez krzyż, przez tę dążność i pragnienie, abyśmy się stali *godnymi* krzyża.

Jawnem stało się nad nami miłosierdzie Boskie, — ale strzeżmy się *pychy* z tej przyczyny. I chociażby także do nas zastosować się dały słowa Izajasza: *„będą chodzić narody w światłości Twojej“*, — strzeżmy się pychy — bo ona prowadzi do zguby. Z pokorą raczej idźmy za przykładem — nie tych trzech mocarzy, którzy dzieląc się Ojczyzną naszą podnieśli bunt przeciwko woli Bożej — lecz śladem tych, którzy spieszyli do Betleem złożyć hołd Boskiemu dziecięciu.

Wtedy *„zadziwi się i rozszerzy serce nasze, obróci się ku nam zgraja morska, zgraja wrażych losów i moc pogan,* tych pogan nowoczesnych, którzy mają Chrystusa na ustach, lecz nie w sercu. I przyjdą nam znosić kadzidło i złoto — lecz my je — zaniesiemy do żłóbka betlejemskiego; pełni niewysłowionej wdzięczności, że Bóg i Zbawiciel pozwolił nam iść drogą krzyża swego — do odkupienia grzechów naszych, do *lepszej przyszłości.* *Vester.*

Posłom naszym!

Niedługo — za kilka dni — podążą znów do Berlina posłowie nasi, tym razem zarówno do parlamentu jak i do *sejmu* pruskiego. Rozpoczną się tam dla nich znów dni znoju, walki, goryczy i zawodów. Dużo bo nagromadziło się w roku ubiegłym nowych krzywd, iżby posłowie nasi milczeć mogli. Członkowie parlamentu wznowią sprawę wrzesińską a powinni także przy innych sposobnościach gromko i dobitnie wskazać na grozę położenia naszego. Lwia część pracy i to najmozolniejsza, najniewdzięczniejsza przypadnie atoli posłom do sejmu. Pierwsi znajdują jeszcze w samym parlamencie jako tako chociaż przychylniejszy oddźwięk, znajdują posłuch w opinii zagranicznej, która bacznie notuje głosy reprezentacyi rzeszy niemieckiej; posłowie do sejmu rzucają w całem tego przysłowia znaczeniu „groch o ścianę“. Mówią do tych, którzy ich słuchać nie chcą, którzy dla ich skarg najmniejszego nawet nie mają wyrozumienia, którzy na odwołanie się do swych uczuć ludzkich i chrześciańskich odpowiadają wyzwiskami, szyderstwem lub groźbą. Ciężkie to zadanie mówić w takich warunkach — a jednak posłonasi mówić muszą.

Dużo w ostatnim czasie pisano u nas o zadaniu naszych Kół poselskich, o ich taktyce, ich sposobie wojowania w Berlinie. Padały przytem nieraz słowa, które raczej na ostrą zakrawały krytykę, niż na uznanie, które ranić i krwawić mogły, a nie zachęcać do pracy. Być może, że wskutek tego ten i ów mniej ochotnie podąży na trudny swój posterunek, że uczuwać będzie żal do narodu. Tak atoli być nie powinno. Jeźli co, to właśnie ta dyskusya wykazała, jaką wagę przywięzuje społeczeństwo do swej reprezentacyi w Berlinie, jak wielkich rzeczy od niej żąda, czego się po niej spodziewa. W tem właśnie posłowie nasi znaleźć powinni wielką dla siebie satysfakcyą, nawet nagrodę za swe trudy. Nie dla zabawy, nie dla czczej formy tylko posyła społeczeństwo polskie posłów do Berlina, lecz nato i poto, aby je tam energicznie bronili, aby wytaczali skargi jego i starali się wywalczyć jakie takie chociaż ulgi. Zaszczytne to chyba posłannictwo — najwyższa godność, jaką rozdawać możemy. To właśnie ujemnie by świadczyło o usposobieniu społeczeństwa wobec posłów, gdyby już od nich niczego nie żądało, niczego się nie spodziewało...

Niechże tedy jadą z świeżą w sercu otuchą, pewni, że rodacy umieją ocenić ich trudy, ale zarazem i ważność ich misyi. Niechże wiedzą, że rodacy szczerem uznaniem i serdeczną wdzięczność odpłacą im za dzielną obronę swych praw i interesów.

Jeden punkt zwłaszcza w dyskusyi szczerem zadowoleniem powinien napełnić serca posłów i zachęcić ich do tem wytrwalszej, energiczniejszej pracy. Oto wyłoniło się życzenie, ażeby nasze reprezentacye parlamentarne niebyły tylko reprezentacyą naszą w Berlinie, lecz także *najwyższą naszą władzą w kraju,* aby zbierając

się także po za sejmami i sesyami, starały się obmyśleć dla całego społeczeństwa właściwe drogi pracy dla przyszłości, odporu i odrodzenia i by mu w tej pracy przewodzili. Władza taka, a raczej organizacya taka bardzo nam potrzebna — więc też posłowie pewni być mogą podzięki społeczeństwa, jeżli tę sprawę wezmą pod rozwagę i życzenie ogółu.

Zabierając się zaś do rewizyi statutu swego, niechże nie zapomną także o *sprawie ślązkiej*, która gwałtem domaga się *ostatecznego uregulowania*. Ślązk dłużej obcym wysługiwać się nie powinien, rozwiązanie kwestyi ślązkiej w duchu, jaki „Praca“ proponuje — jest też jedynym sposobem ostatecznego uregulowania naszego stosunku do *Centrum*. Wolelibyśmy, co prawda, zawsze i wszędzie opierać się wyłącznie na własnych siłach, ale pomocy i przyjaźni nie odrzucamy. A jakże może być mowa o szczerej i trwałej przyjaźni między nami a Centrum, dopóki istnieje tak ważny punkt sporny, jabłko niezgody, jakiem jest Ślązk? Jeżli Centrum rzeczywiście opiera się na zasadach katolickich i wzniosłych hasłach programu swego, to odzyskanie Ślązka za złe nam brać nie może; materyalnie zaś, jak słusznie zauważył poseł p. szambelan Cegielski jest tak silnem, iż dla niego strata kilku mandatów nie może być zbyt dotkliwa. Czyż to tak trudno wytłomaczyć ludziom, którzy rzekomo walczą za *prawdę, wolność i sprawiedliwość*?

Przystąpienie Ślązka do ogólnego naszego ciała narodowego pomnoży zaś bardzo siły nasze; przedewszystkiem zaś przysłuży się *Kołom poselskim*, gdyż doprowadzi im nowe soki, nowe młode, pełne zapału do pracy serca i umysły. Wówczas też dopiero staną się Koła *prawdziwą* reprezentacyą ludu polskiego od *Pucka* do *Mysłowic*.

Pominięcia sprawy ślązkiej przy ewentualnem zreformowaniu statutu społeczeństwo nie zdołałoby wyrozumieć, a nie mogłoby nawet uniewinnić...

Po za tem cięższa czeka posłów naszych praca. Kto wie czy mowa od tronu nie przyniesie nam w sejmie zapowiedzi nowych ustaw antypolskich, Nauczeni smutnem doświadczeniem musimy być przygotowani nawet na najgorsze. Więc posłom naszym przypadnie w udziale zadanie ułamania — jeśli się to da — ostrza tych ustaw, a przedewszystkiem wykazania — iż będą dla nas *nową krzywdą, nową niesprawiedliwością*. A ileż to innych spraw domaga się omówienia, poruszenia lub *napiętnowania* w sejmie i w parlamencie! Prosilibyśmy tylko zaniechać wreszcie przy tem owych uprzejmych ukłonów ku trybunie ministrów i komplementów pod adresem wrogich nam stronnictw, które w ostatnim czasie aż nadto często odbijały się nam o uszy, wywołując ogólny niesmak. Sprawa nasza chyba jasna jak słońce a sprawiedliwa jak każda sprawa Boża. Jeżli jej nie wywalczymy zwycięztwa otwartą, mężną obroną, to płaszczeniem także chyba nic nie uzyskamy. A żebrząc *łaski*, gdzie chodzi o *prawa* nasze — poniżamy tylko sami sprawę naszą i upokarzamy się niepotrzebnie przed wrogiem!

Nie dyplomacyi, na której zawsze źle wychodziliśmy, lecz śmiałej, męzkiej obrony żądamy od posłów naszych. Bynajmniej też nie zwątpimy, ani się nie zniechęcimy, jeśli nic osięgnąć nie zdołają i wrócą z próżnemi rękoma, wiemy bowiem jak trudnem jest ich zadanie. Ale mamy prawo wymagać, aby nawet na pozór bezowocna walka *ich* nie zniechęcała. Wybrańcy narodu zawsze dobrym przykładem przyświecać im powinni. Walka to przytem tylko *napozór* bezowocna, bo oto już wielkim z niej zyskiem dla nas jest, że wrogowie nasi wiedzą, iż żyjemy, żyć chcemy i nigdy się ich zakusom *nie poddamy*. Reszta, gdy przyjdzie czas, gdy Pan Bóg ukróci pychę wrogów naszych, sama się znajdzie.

Wytrwać i walczyć! oto hasło nasze. To hasło powinno przyświecać posłom naszym podczas sesyi w Berlinie. Śmiało świadczyć przed światem, że daleko nam jeszcze do upadku ducha i wiary, że jesteśmy Polakami, wiernymi synami rozdartej, ale niepodzielnej Ojczyzny, głosić, że mamy *prawo* do życia i bronić prawa tego oraz wszelkich naszych praw politycznych i obywatelskich z *żelaznym hartem, ogniem w słowie, siłą argumentów, jakie daje słuszność naszej sprawy — oto zadanie posłów naszych.*

Ogół zato ozdobi ich skronie wieńcami zasługi, a historya zaliczy ich do pierwszych w narodzie.

Narodowiec.

Potrzeba Komitetu centralnego!

Od jednego z wybitnych młodszych obywateli dochodzi nas pismo następujące:

„Jako czytelnik „Pracy“ od czasu jej założenia i szczery przyjaciel, umiejący należycie cenić zasługi przez nią położone dla całego naszego społeczeństwa, a szczególniej dla odrodzenia Górnego Ślązka na podstawie czysto narodowo-polskiej, pragnę zabrać głos w kwestyi już teraz palącej, bo wymagającej głębokiego namysłu i długiej polemiki — w kwestyi stosunku Polaków do centrum pod zaborem pruskim.

Teraźniejsze stanowisko „Pracy“ w tej kwestyi jest teoretycznie zupełnie usprawiedliwione, lecz w praktycznej polityce dosadnio zastósowanem być nie może (?) By jakaśkolwiek akcya polityczna Koła polskiego w parlamencie miała wywrzeć chociażby moralny tylko wpływ, musi Koło mieć oparcie w innej liczebnie silnej, a szanowanej frakcyi. Jedyną frakcyą, z którą wogóle paktować można w sprawach narodowych i religijnych, jest centrum, zatem głoszenie hasła „precz z centrum“ — coûte que coûte — jest bardzo niebezpiecznem, bo i tak całe społeczeństwo w teraźniejszych warunkach go nie usłucha.

Zatem nie wołajmy „precz z centrum,“ tylko stwórzmy *jednolitą* władzę wyborczą, która działalność swoją *jednolicie* na całe rozszerzy Niemcy, a któ-

raby w imieniu wszystkich Polaków w Prusiech żyjących starała się znaleść „modus vivendi“ z centrum przy stawianiu posłów przy przyszłych wyborach.

Wychodzę z tego założenia, że wszyscy Polacy, będący poddanymi pruskimi, stanowią jedną całość bez względu na to, czy mieszkają w Księstwie, czy w Prusach Zachodnich, czy na Górnym Śląsku lub na zachodzie Niemiec. Zdanie to powinien sobie przeczytać i zapamiętać p. Napieralski & Co., który Polaków na Śląsku uważa za ludzi z innej gliny ulepionych, niż my. Toż to jest zawsze twierdzenie Niemców, że „Wasserpolaken“ nie są wcale Polakami, a idąc za logiką pana Napieralskiego trzebaby takich kategoryi Polaków zrobić kilkanaście, stósownie do ilości prowincyi pruskich przez Polaków zamieszkałych. Kryteryum Polaka stanowi pochodzenie, mowa i uczucia polskie, lokalne uczucia do niego nie należą.

Jako jedna całość narodowa i polityczna powinniśmy mieć jeneralny komitet wyborczy, którySby się składał z przedstawicieli komitetów wyborczych w poszczególnych częściach Niemiec wybieranych. Nasz prowincyonalny komitet wyborczy ma zakres działania zbyt lokalny i jest zakrojony na dawniejsze stosunki, w których o regularnym wyborze posłów polskich tylko w Księstwie i w Zachodnich Prusach można było myśleć.

Wybór Gorzałki etc. był tylko objawem cząstkowym, jak późniejsze wybory dowiodły.

Ten jeneralny komitet wyborczy powinien się ukonstytuować w ciągu roku 1902, by mógł przyszłe wybory należycie przygotować i by miał czas na układy z centrum i to na następującej podstawie:

Miarodajnym momentem dla wyboru posła — centrowca czy Polaka — jest bez względu na lokalne różnice li tylko liczba poszczególnych wyborców; tam, gdzie przeważają wyborcy Polacy, stawia kandydaturę polską, którą centrum popiera, i na odwrót. Gdy będziemy mieli silną i jednolitą władzę wyborczą, centrum nie omieszka spuścić z tonu — i zmięknie. Straci co prawda kilka mandatow na Górnym Śląsku, lecz zyska głosy polskie na zachodzie Niemiec, gdzie w kilku okręgach bardzo będą centrum przydatne.

Centrum tylko dlatego uważa nas za quantité négligeable, (za ilość, o którą się niedba), że ogół posłów naszych bardzo jest bierny i uniżony względem centrum i że nie mamy na zewnątrz władzy wyborczej, za którą jak jeden mąż stałyby całe szeregi wyborców polskich w Niemczech.

Jednolitą musi być nasza działalność względem centrum, jeżeli nie ujemny tylko skutek mamy odnieść!

Gdyby centrum z jeneralnym komitetem wyborczym polskim nie miało się porozumieć na podstawie równie dla obydwóch stron sprawiedliwej, zawołajmy wtedy dopiero wszyscy bez wyjątku „precz z centrum,“ lecz teraz nam tego jeszcze nie wolno, bo nietylko część Górnego Śląska, lecz nawet znaczna część naszego społeczeństwa i tak kokietować będzie — dowód zebranie w Bazarze.

To dotychczasowe „Fortwürschteln“ z centrum ustać musi, bo zewnętrzną naszą politykę t. j. względem wszystkich frakcyi niemieckich, a zatem i centrum musimy uprawiać jednolicie, a nie każda partya u nas i nie każda gazeta na własną rękę.

Powiedziałem na początku listu mojego, że koniecznem dla frakcyi polskiej jest oparcie się o jakąś silną frakcyą niemiecką. Ostatnie wywody moje zadawają — jak się zdaje — kłam tej zasadzie. Lecz tak nie jest. Chociażby przy samych wyborach zerwane zostały mosty między centrum a Polakami, wojna ta nie może i nie powinna być długotrwałą, bo zbyt wiele mamy interesów wspólnych, a jednem z głównych zadań nowego Koła naszego będzie staranie się o poprawienie zepsutych stósunków na podstawie i przez poważniejsze stanowisko, jakie przyszłe Koło zająć powinno.

W tym sensie pracować powinniśmy, a właśnie „Praca,“ która jest czytaną w probostwach, dworach szlacheckich, strzechach włościańskich i koszarach robotniczych, niechaj podejmie myśl jeneralnego komitetu wyborczego polskiego — a w czyn ona się zamieni!

Z winnem uszanowaniem uniżony

Dr. C.

* * *

Od Redakcyi.

Zamieściliśmy pismo powyższe z szczerą chęcią, ponieważ poruszoną przez szan. Autora myśl rozszerzania kompetencyi Komitetu centralnego uważamy za bardzo *ważną*, a i pozatem godzimy się najzupełniej na wywody jego. Jeśli bowiem podnosimy hasło: Precz z centrum, — to mamy zawsze tylko na myśli: — z okręgów z *polsko katolicką ludnością* z tych, w których *sami o własnych siłach możemy wybrać posłów polskich.* Dalej pragnęlibyśmy usunąć wpływ centrum w tych wypadkach i sprawach, w których z natury rzeczy — jako wpływ stronnictwa *niemieckiego*, musi krępować narodową swobodę Kół polskich, jak to np. stało się przy redagowaniu interpelacyi w sprawie *Wrześni.* Osięgnąć to będzie można tylko wtedy i przez to, jeśli ludność polska zdobędzie się na takie grono własnych polskich posłów, jakie w stosunku do swej siły liczebnej i dzisiejszego podziału okręgów mieć może i mieć powinna. To zaś uważamy nawet, — jak to zaznaczamy w artykule „Posłom naszym!“ za najlepszy sposób usunięcia wszelkich nieporozumień z stronnictwem centrum.

Po zatem pomocy centrowej bynajmniej nie odrzucamy, wątpimy tylko, czy *później*, jedynie z *zasadniczych, bezinteresowanych* motywów udzielaną nam będzie w takiej mierze, jak się tego szan. Autor spodziewa. Nic też nie mamy przeciwko odnośnym pertraktacyom z centrum, chociaż — pouczeni smutnem doświadczeniem na *Śląsku — a tę niewiarę naszą powiększył jeszcze ostatni artykuł „Germanii“* w pomyślny rezultat tych pertraktacyi *nie wierzymy.* Jeśli jednakże centrum, oddawszy nam, co z prawa natury *nasze*, dalej okazywać nam będzie życzliwość i poparcie, to chętnie skorzystać i w *podobny* odwdzięczyć się możemy sposób. Takiej jedynie pomocy nie pożądamy, nawet za szkodliwą ją uważamy, którą okupywać musimy 6 do 7 mandatami oraz *uległością* w najważniejszych naszych sprawach *narodowych.*

Zresztą godzimy się najzupełniej na zdanie i propozycye Autora, zbliżające się z naszemi żądaniami, i życzymy tylko, aby znalazły posłuch w miarodajnych kołach.

Z TYGODNIA.

Jaka szkoda, że dzisiejszy papier używany do gazet codziennych już po kilku latach butwieje i zupełnie się rozpada! Nie ma bowiem w obecnych czasach lepszych i dobitniejszych znamion danej chwili i panującego w niej usposobienia — jak właśnie głosy prasy. To też te, które przetrwają jakie pół wieku, będą dla historyków późniejszych doskonałemi dokumentami do należytego ocenienia prądów i dążności naszej epoki. Niestety, nie wielu zapewne „dożyje“ tak podeszłego wieku; niedożyją go zapewne także niemieckie pisma hakatystyczne, bo papier w nich gorszy nawet i nikczemniejszy od drukowanej treści! Wielka to szkoda i zalecałoby się rzeczywiście, chociaż tylko najważniejsze numery tych gazet zakonserwować w spirytusie lub w innym jakim ochronnym płynie, aby coś przynajmniej

zachować dla przyszłości. Nie ulega wątpliwości, że historycy późniejsi, przeglądając te świstki, osłupieją i nie będą pewni, czy mają przed sobą złośliwe a głupie paszkwile jakie, czy też płody mózgów zupełnie zidyociałych. To bowiem, co dzisiaj pisze się i drukuje w kuźniach hakatystycznej hecy, jest często tak bezmyślne, tak głupie, że rzeczywiście gwałtem nasuwa się przysłowie, iż kogo Pan Bóg ukarać pragnie, temu rozum odbiera.

Do tych idyotycznych wprost elukubracyi zaliczyć trzeba głosy, jakie się pojawiły w niektórych pismach hakatystycznych na wieść, iż cesarz Wilhelm zamierza komendantem V korpusu armii w Poznaniu zamianować kuzyna swego księcia *Fryderyka Leopolda.* Czy pogłoska ta się sprawdzi, oraz jaki cel miałaby ta nominacya, nie wiadomo. Posłuchajmy atoli, jaki cel podsuwają jej i przypisują rzeczone „blatty“ hakatystyczne. Niemczyzna w Poznaniu — piszą — nie może podołać polskości i sprostać Polakom, dopóki na czele władz cywilnych i wojskowych stoją zwykli śmiertelnicy. Bo chociażby to były potrójne i poczwórne ekscelencye i rycerze Bóg wie ilu orderów, to blask ich zawsze blednąć będzie wobec świetności, jaką otoczona jest osoba... Najprz. Księdza *Arcybiskupa.* Zwłaszcza w oczach „bezkrytycznego — ciemnego tłumu polkiego“ — piszą gazety te dalej — posiada „Prymas polski“, jeżdżący po swej dyecezyi sześciokonnym powozem w asystencyi strojnych banderyi, taką powagę i znaczenie, iż przy nim prezydenci i jenerałowie pruscy wyglądają niby hetki-pętelki. Skoro atoli w Poznaniu zamieszka kuzyn cesarza, książę krwi panującej, i skoro rozwinie cały przepych książęcego dworu, zaraz oczy „ciemnego tłumu polskiego“ odwrócą się od Arcybiskupa i spoczną z zachwytem na tem nowem ognisku ziemskiej świetności, „prześladowani“ dziś Niemcy nabiorą nowej otuchy, a zaślepieni blaskiem książęcym Polacy tłumnie i dobrowolnie poddawać się będą germanizacyi....

Taka — chociaż niedosłownie — ale mniej więcej jest treść owych wynurzeń hakatystycznych.

I cóż na to powiedzieć, Czytelnicy mili? Czy śmiać się, czy ubolewać nad takiem ubóstwem duchowem? I ci ludzie uważają się za wyższych od nas umysłowo i kulturalnie. Co za złudzenie, co za zaślepienie! Przedewszystkiem nie mają najmniejszego pojęcia o duchu Kościoła katolickiego i o poczuciu religijnem naszego ludu. Sądzą tedy, że znaczenie osoby Arcypasterza katolickiego polega jedynie na sześciokonnym powozie, strojnych banderyach i przepychu, jakim lud wdzięczny otacza księcia Kościoła! Spaczone ich mózgi nie mogą pojąć tego, iż w oczach katolików nawet ubożuchnie ubrany Arcypasterz, zwiedzający o kiju pielgrzymim parafie, zawsze będzie większą powagą, niż kapiący od złota dygnitarz świecki, bo i w najuboższej sukni pozostanie zawsze namiestnikiem Bożym na ziemi. Co więcej, właśnie im więcej władza świecka obdzierać go będzie z zewnętrznych oznak władzy, im bardziej starać się będzie zaćmiewać go dygnitarzami świeckimi, tem droższym będzie sercom naszego ludu. Lud ten bowiem nie korzy się przed przepychem, lecz przed duchownym charakterem Arcykapłana, nie przed potęgą tego świata, lecz przed majestatem Bożym. Chociażby tedy w Poznaniu nie jeden, lecz kilku zamieszkało książąt z rodziny cesarskiej, powadze i znaczeniu naszej stolicy Biskupiej najmniejszej to nie przyniesie ujmy, a zaufanie ludu zawsze płynąć będzie ku wyspie tumskiej, nie ku pałacom książęcym. Serc ludu polskiego nie zyskuje się przepychem i pompą, lecz *sprawiedliwością.* Dopóki ta nie zostanie wymierzoną ludowi, wzrok jego może ciekawie, lecz zresztą zupełnie *obojętnie* spoczywać będzie na kapiących od złota karetach książęcych.

A o wynarodowieniu go takiemi środkami ani mowy być nie może. Lud, którego dziatwa zgotowała rządowi taką klęskę moralną, jaką się stała Września, nie sprzeda już swej narodowości za żadne korzyści materyalne, a najmniej chyba za czczą pompę świeckiej władzy. Coś przeciwnego przypuszczać mogą tylko ludzie, którzy zawsze postępowali według przysłowia: „ubi bene ibi patria“ — „tam nasza ojczyzna, gdzie nam dobrze, gdzie mamy w bród mięsa i piwa...“

Niestety, obok takich wybryków zidyociałej wyobraźni napotkać można w prasie hakatystycznej także pomysły, tchnące żarem piekielnej nienawiści do wszystkiego, co polskie. Znów oto aż się roi w pismach tego gatunku od projektów i nawoływań do nowych gwałtów i bezprawi. Ustawy i wyroki sądowe wówczas tylko mają walor u tych nowoczesnych Krzyżaków, gdy ostrze swe zwracają przeciwko nam. Takie zaś, które względną chociaż wymierzają nam sprawiedliwość, depce się formalnie nogami. Dzieje się to mianowicie z wyrokiem, przyznającym nam prawo do używania języka polskiego na zebraniach. Wyrok to jasny i wcale nie dwuznaczny, a jednak cała zgraja hakaty aż wyje z radości, gdy gdziekolwiek niższy satrapa pruski bezprawnie rozwiąże zebranie polskie, dlatego, że przemawia się na niem po polsku. Naród, który takie ma pojęcia o sprawiedliwości i prawie, długo chyba dzisiejszego znaczenia swego zachować nie zdoła.

Z powodu zajść na uniwersytecie berlińskim — które niestety pochłonęły już dwie ofiary nowe, gdyż dwóch akademików Polaków wydalono z uniwersytetu, żąda teraz prasa gadzinowa zupełnego wykluczenia polskich studentów „zagranicznych“ — a więc z Królestwa i Galicyi z wszechnic niemieckich. I to znamionuje dosadnie ducha obecnego pokolenia niemieckiego.

Zresztą nie wiele ważniejszych wieści przyniósł nam tydzień ubiegły. Najważniejsza jest chyba wiadomość o nowej klęsce, jaką słynny De Wet zadał Anglikom pod *Tru Fontein.* Uderzył on znienacka na obóz angielskiego pułkownika Firmana, obejmujący 4 kompanie piechoty, i rozbił go zupełnie, zabierając dużo jeńców i dwie armaty. A podobno w ostatnim czasie Anglicy ponieśli jeszcze kilka innych klęsk podobnych, o których milczą źródła urzędowe. Czy klęski te przyspieszą koniec wojny?

Zatarg między republikami *Chile i Argentyną* w południowej Ameryce, który groził wojną, został podobno w ostatniej chwili zażegnany. Ale na jak długo? Niespokojny duch mieszkańców tych krajów nie znosi trwałego pokoju.

We *Lwowie* zebrał się w sobotę sejm galicyjski na krótką sesyą, aby załatwić rozmaite sprawy bieżące i budżet krajowy, który znów wykazuje — co jest znakiem pomyślnym, — znaczny wzrost wydatków na cele szkolne. Na sobotniem posiedzeniu przedstawił się sejmowi nowy marszałek krajowy, *hr. Potocki.* W mowie, jaką przytem wygłosił, zapewniał, że będzie sprawował urząd swój bezstronnie i sprężyście dla dobra kraju. Stronnictwo demokratyczne poruszyło w sejmie sprawę wrzesińską. Odnośne oświadczenie, które było imponującym wyrazem opinii całego narodu polskiego, złożył książę Jerzy Czartoryski. Obiegają też pogłoski, że namiestnik hr. Piniński wkrótce ustąpi — a miejsce jego zajmie pan *Róża,* szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Nie wesoło zakończył się na arenie szerszej polityki rok stary. Co przyniesie rok nowy, któż to może wiedzieć? Na pozór w Europie panuje pokój, ale atmosfera pozostała duszną jaką była, niespodziewanie też gwałtowna burza zerwać się może. Nas powinna zawsze znaleźć czujnych na posterunku.

K. O.

Przegląd prasy.

Kto — nie znając z bliska stosunków, wytworzonych u nas straszną walką niemczyzny z polskością — pragnąłby poznać usposobienie obu stron, toczących tę walkę śmiertelną, powinien przeczytać artykuły, jakie się z okazyi świąt Bożego Narodzenia pojawiły w polskiej i niemieckiej prasie. W tych bowiem artykułach odbijają się — jak w zwierciadle — dusza i charakter każdej strony, a obok nich także obustronne dążności, zapatrywania i nadzieje. Jesteśmy zaś przekonani, że każdy bezstronny i nieuprzedzony Czytelnik z lektury tej wnet wyrobiłby sobie przekonanie, po której stronie słuszność, a także prawdopodobieństwo zwycięztwa.

Różnica między jednymi a drugimi ogromna. Z niemieckich przemawia pycha i buta — oraz wręcz niestosowna w takiej chwili nienawiść rasowa; obok tego atoli nie trudno dostrzedz w nich jakiegoś drżenia niepokoju, jakiejś troski o jutro. Nawet najbardziej butne organa przyznać muszą, że się coś psuje w państwie pruskiem i w rzeszy niemieckiej, że duch narodu nie jest już takim, jakiby rokował pomyślną przyszłość. Sądząc ze stanowiska ułomnej natury ludzkiej, przypuszczać by należało, że więcej gniewu i nienawiści znaleźć by można w głosach prasy polskiej; trudno bowiem kochać temu, kto doznaje tylko krzywd i ucisku. A jednak rzecz ma się zupełnie przeciwnie. W artykułach gazet naszych, nawet tych, które Niemcy bezustannie oskarżają o wręcz nieprzejednane względem nich usposobienie, niema ani śladu nienawiści rasowej; przeciwnie wszystkie tchną duchem najczystszej miłości chrześcijańskiej, nawet do wrogów. Dowodzi to, jak głęboko zakorzeniła się nauka Zbawiciela w polskich sercach. A obok tej miłości wieje z głosów polskich taka otucha, taka wiara w przyszłość, taka pewność siebie, taka zgoda z wolą Bożą i tak serdeczna nadzieja, iż rzeczywiście uwierzyć trudno, że są to głosy ludności, skazanej przez możnych tego świata na — *zagładę*. Tam niepewność, złość i moralna rozterka, tu siła ducha, czystość uczuć i intencyi i ów spokój błogi, jaki tylko Bóg wlewać może w serca swych wybranych. Nie znamy, co to ziemska trwoga, bo Bóg z nami, a lepsza przyszłość nas nie minie — oto myśl przewodnia polskich głosów. I jakże tu wątpić, na którą stronę w końcu przechyli się zwycięztwo? Bóg nie opuszcza tych, którzy mu ufają.

Głęboka wiara i otucha przebija się z następującego przepięknego artykułu świątecznego krakowskiego **„Głosu Narodu“**:

„W żłobie leży“ dziś Ten, co przed wiekami przyszedł na świat dla zbawienia i odrodzenia ludzkości. Wzgardzony, opuszczony, witany przez tłumy prostaczków, a prześladowany przez służalców kłamstwa i ciemności, zwyciężył On król miłości i prawdy, a posiew, Boską jego ręką rzucony, przyniósł plon stokrotny. I dziś po całej kuli ziemskiej, od końca do końca brzmią Jego cześć i sława.

„A jeżeli wszędzie, to u nas w Polsce odzywają się te głosy donośniej i wspanialej, bośmy z ogólnego rozbicia zachowali jeszcze wiarę żywą, jako drogą po ojcach spuściznę, bo w sercach naszych nie wygasła jeszcze nadzieja i miłość.

„Zawiedzeni tyle razy, odarci z dawnej świetności, przez nienawistnych wrogów na okół otoczeni, ufamy niezachwianie w wymiar sprawiedliwości, w przyjście Królestwa Bożego, w zupełne i stanowcze zwycięstwo Boskiego słowa i Boskiej nauki.

„Więc gdy u innych narodów święty wieczór wilijny zamienił się na pospolitą towarzyską zabawę, my wschodzącą dnia tego gwiazdę wieczorną witamy jako zwiastunkę przyjścia Zbawiciela. A jak On był posłannikiem miłości i pokoju, tak i z serc naszych ustępuje nienawiść, zacierają się tam wzajemne niechęci i nieporozumienia, krzepi się wiara i z popiołów powstają przygasłe nadzieje.

„Dziś gdy epoka, nazwana wykwitem cywilizacyi, rozluźniła węzły społeczne, rozdwoiła ludzi, serca napoiła goryczą i nienawiścią, gdy cynizm świętokradzką ręką obrzuca błotem najpiękniejsze ideały ludzkie i narodowe, gdy świętość uczuć religijnych, sponiewierana przez półmędrków, stała się celem szyderczych pocisków, gdy sprawiedliwość i cnota szamocą się w walce z gwałtem i siłą brutalną, powinien Ten Syn Bóg, przychodzący na świat być naszą ostoją i naszym puklerzem.

„Niech więc łączy nas rozerwanych w imię miłości,, niech podnosi w nas ducha, upadającego pod ciosami tylu krzywd i przeciwności, niech nas odrodzi tak, jak niegdyś odrodził strupieszały świat pogański, niech nam skróci ten czas pokuty, jaką odbywamy tak długo za winy ojców i nasze własne.“

Oto głos świąteczny **„Gazety Grudziądzkiej“**:

„I jakże nie weselić się tu dziś ludziom, kiedy się narodził Zbawiciel, wszego świata Odkupiciel, jakże nie weselić się, kiedy Bóg przyjął postać grzesznego człowieka, aby ród ludzki wyrwać z niewoli czartowskiej, jakże nosić smutek na twarzy, kiedy Bóg porzucił szczęście niebieskie i wszedł między lud ukochany, aby z nim dzielić trudy i znoje.

„Jakże się tu nie weselić?

„Więc i ty ukochany a nieszczęśliwy ludu polski, rozjaśnij dzisiaj oblicze Twoje, na którem od przeszło stu lat smutek i niedola wyryły swe znamię, otrzyj łzy boleści, które od wieku przeszło płyną z twych oczu, nabierz otuchy i wesel się wraz z całym światem w dniu tym powszechnego wesela!

„Chociaż dzisiaj od możnych tego świata jesteś wzgardzonym i odpychanym, chociaż na każdym kroku musisz odczuwać, że wypędzony jesteś z dziedzictwa ojców twoich, chociaż dziś jesteś wygnańcem we własnym domu, chociaż już nawet język twój piękny polski prześladują i z świata go chcą wyrugować, to wiedz o tem, ty biedny i nieszczęśliwy ludu polski, że tam przy żłóbku nowonarodzonego Zbawiciela nikt cię nie odepchnie, nikt cię nie odrzuci, tam Boskie Dzieciątko Jezus przyciśnie Cię do Swego serca i przyjmie twoje pokorne modły i pieśni w języku ojców twoich, w języku polskim. A wiedz i o tem, kochany ludu polski, że ty milszy jesteś temu nowonarodzonemu Zbawicielowi świata, niż ci wszyscy dumni i pyszni wrogowie twoi, którzy tobą pogardzają i cię prześladują. Oni tam nawet wcale nie będą mieli przystępu do Dzieciątka Jezusowego, bo Pan Jezus przyszedł na ten świat tylko dla *ludzi dobrej woli* jako *Pocieszyciel* i *Odkupiciel*, dla pysznych zaś i dumnych ludzi przyszedł on jako surowy sędzia. Nabierz więc otuchy, ty nieszczęśliwy ludu polski, i zbliżaj się w prostocie serca do Nowonarodzonego Zbawiciela, ufając, że On i twoją nędzę precz odmiecie i w dzięków głosy zamieni.

„A nie lękaj się czasem ludu polski, że twoje ubóstwo nie da ci przystępu do nowonarodzonego Pana Jezusa. On przecież jako pierwszych przyjął w stajence betleemskiej ubogich pastuszków, więc On też dzisiaj ludu polskiego, który przez tysiąc lat wiernie Mu służył krwią swoją a dzisiaj jest ubogim i pogardzonym, nie odtrąci od swego oblicza, jeżeli tylko złożymy mu ofiarę ze serc naszych wiernych.“

„Lech“ gnieźnieński przemawia więcej ze stanowiska katolickiego i społecznego i takie wypowiada uwagi:

„Tak więc i dziś zwycięztwa naszego świętego Kościoła żadna siła ludzka, żaden podstęp nie powstrzyma. Bóg zsyła cierpienia, oznacza ich długość i daje ostateczne zwycięztwo. My starsi na to patrzeliśmy, jak to przed kilku dziesiątkami lat powstała moda, siląca się na jak największą zniewagę chrześciaństwa i głosząca wszemu światu, że Kościół katolicki istnieć przestał. Aleśmy także i na to patrzeli, że wszystkie zakusy piekła i jego sojuszników rozbiły się o opokę Piotrową, a łódź Chrystusowa żeglująca pod sztandarem krzyża wypłynęła pod kierownictwem sternika, następcy świętego Piotra, wysoko ponad fale rozhukanych namiętności ludzkich.

„Kwestye *społeczne*, które żywo obchodzą całe społeczeństwo ludzkie, znajdują swe rozwiązanie w Chrystusie i jedynie w Nim tylko samym.

„Uskarżają się dziś, że czas obecny jest czasem niknącej powagi. *Powaga* ludzka atoli tylko tam na silnych wznosi się podstawach, gdzie *powaga Boska* znajduje osłonę i opiekę. Jeżeli powaga Boska nie ma ołtarza w sercu narodu, wtedy też ludzka powaga jest bez podstawy i rozpada się sama w sobie. Mądrość ludzka bez chrześcijaństwa i bez łaski Boskiej na próżno będzie się siliła na rozwiązanie węzłów, jakie grzech zadzierzgnął na ziemi.

„Nawet i *socyalna kwestya*, która za dni naszych tak groźną przybrała postać, będzie mogła tylko wtedy być rozwiązaną, jeżeli prawda, którą Bóg przez Anioły swoje w dniu narodzin Syna Swego światu ogłosił, powszechne uznanie znajdzie. Pan Jezus sam złagodził przykrość ubóstwa, gdyż biedaczków wyniósł do godności swych najukochańszych dzieci. Ztąd też uroczystość Narodzenia Pańskiego rzuca blask swej radości nawet do najbiedniejszej chatki, ucząc wszystkich, tak biednych jak bogatych, aby byli ludźmi „dobrej woli.“

„Dziennik Kujawski“ spowodowany do tego smutnemi wypadkami w swej dzielnicy — pisze między innemi:

„Bankructwa! Gwiazdka ukazuje się w tym roku na tle szarego nieba; radosne święta nie zapowiadają się radośnie, bo troska zaciemnia widnokrąg.

„Bezrobocie. Cyfry, podane niedawno z rynku przemysłowego w Berlinie, — informacye o braku zarobku z „centralnego biura pracy“, nasza korespondencya z Westfalii, zastój, panujący w Inowrocławiu, — wszystko to maluje obraz rzeczy w ciemnych kolorach. Tyle a tyle rąk bez pracy, tyle a tyle rodzin bez chleba.

„Zewsząd podnoszą się utyskiwania na ciężkie czasy, co chwila dochodzą wiadomości o nowem bankructwie. Zamykają się duże, pierwszorzędne sklepy, — bieda zagląda w oczy wielu rodzin, przy których ognisku panował dostatek.

„Mimo wszystko nie mamy powodu zwieszać głowy, opuszczać rąk, poddawać się beznadziejności lub zrozpaczeniu. Dopóki nie wygaśnie wiara w nas samych, będąca bodźcem do rzetelnej pracy i wytrwałości, — dopóty przyświeca nam nadzieja, że wkrótce nadejdzie piękny dzień. Przetrwaliśmy dziesiątki lat niedoli, — przetrwamy przeto i ten okres niepowodzenia na polu handlowem. A im mężniej stawimy czoła przeciwnościom, tem szybciej wypłyniemy znowu na pogodne, — spokojne wody.“

Jeszcze nie przebrzmiały dzwony zwiastujące nam święto miłości — a oto wypowiedziano, a raczej zapowiedziano nam *nową walkę* i to ze strony *niemiecko-katolickiej!!* Jakaż to krwawa ironia! Z łamów rzekomo katolickiej „Germanii“ berlińskiej padła w tych dniach pod adresem Polaków z powodu interwiewu posła szambelana *Cegielskiego* następująca *pogróżka:*

„Polacy a Centrum.“ Wobec interwiewu referenta dla pisma polskiego, wychodzącego w Petersburgu z panem Cegielskim, czujemy się zniewoleni do oświadczenia, że partya centrowa pod *żadnym warunkiem nie może pozwolić na zabranie sobie poselskich górnoślązkich mandatów.* Aby zapobiedz wszelkim mylnym zapatrywaniom, które i pan Cegieski podzielać się zdaje, powtarzamy już dawniej skonstatowany przez nas fakt, że wdarcie się ze strony polskiej do górnoślązkich okręgów wyborczych, znaczyłoby *wypowiedzenie* wojny ze wszystkiemi konsekwencyami. Z Poznania wydano hasło: *Ślązk niech radzi o sobie.* — Musimy z całą stanowczością trwać przy tem, aby hasła tego uczciwie się trzymano. Partya centrowa gubiłaby sama siebie, gdyby nie chciała bronić swego stanu posiadania z największą energią. Polacy pojmą, jeżeli powiemy, że w kwestyach *moje a twoje* kończy się przyjaźń.“

„Tyle „Germania“.

Jakiż to cierpki polityczek dla tych między nami, którzy jeszcze liczą na sprawiedliwość Niemców katolików... Trafnie też na te wywody „Germanii“ odpowiada „Kur. Pozn.“:

„Niestety nie od dziś wiemy i odczuwamy, że w piśmie tem broniącem najszlachetniejszych zasad sprawiedliwości objawia się od czasu do czasu fałszywa nuta, jakiś wpływ, którego dawniej nie było i który także dziś z katolickiem posłannictwem „Germanii“ *nie idzie w parze.*

„Wpływ ten sprawia, iż przeciwnie do istoty i założenia pisma pojawia się tendencyjne wykorzystanie czynów i wyrażeń, które padły ze strony Polaków.“

Czy się ukorzymy przed gniewem berlińskiego organu.

Na zakończenie warto przytoczyć głos wpływowego dziennika rosyjskiego „Nowoje Wremia“ o mowie kanclerza hr. Bülowa w sprawie wrzesińskiej:

„Germanizatorzy pruscy, — pisze organ ten — wsławieni we Wrześni, mogą być całkiem spokojni, że szczere współczucie dla Polaków, wywołane w nas takiemi czynami najnowszego „kulturtregerstwa“, nie spowoduje u nas zmiany naszych zasadniczych poglądów na sprawę polską. Będziemy czekali, aż wśród samych Polaków obudzi się świadomość i odrodzi się uczucie solidarności słowiańskiej; lecz od tej naszej zasady ogólnej do wytępienia polskiego języka i narodu sposobami, tak miłemi obecnie Prusakom — przestrzeń bardzo daleka, która wcale się nie zmniejszy wskutek uroczystego potwierdzenia przez hr. Bülowa rosyjsko-pruskiej solidarności w znanych kwestyach. Rzecz prosta, że przestrzeń ta jeszcze bardziej się zwiększa, gdy hakatyści pruscy zaczynają popychać Polaków poznańskich do świadomości, iż pod rosyjskim sposobem rządzenia, jakikolwiek on jest, zachowanie polskiej samodzielności i rozwój polskiego dobrobytu ostatecznie zabezpieczone są daleko lepiej, niż w Niemczech, dumnych ze swej kultury. Wskutek przesady pruskiej i Polacy austryaccy powoli przychodzą do wniosku, że głównym wrogiem całego narodu polskiego, jak i całej Słowiańszczyzny — są Niemcy. A gdy wodzowie austro-polscy usłuchawszy głosu opinii społecznej przestaną podtrzymywać sztuczną przewagę Niemczyzny w Austryi i wejdą na drogę szczerze słowiańską — my przywitamy tę dobroczynną zmianę z największą sympatyą.

„Cennej podstawy do możliwego stopniowego polepszenia wzajemnych stosunków polsko-rosyjskich nikt nie może wydrzeć z rąk naszych. Podstawa ta — to pokrewieństwo plemienne, dotąd mało uświadomione, lecz powoli występujące na plan pierwszy, dzięki silnemu obostrzeniu kwestyi narodowych na Zachodzie. My, Polacy i Rosyanie, jesteśmy Słowianami i wobec dzisiejszych okoliczności jesteśmy daleko bliżsi dla siebie, niż dla Niemców. Krew — to nie woda!“

M. B.

Z POZNAŃSKIEGO.

Września, 30 grudnia 1901.

Uroczystość wielką, która bez wątpienia na długie lata pozostanie w miłej pamięci wszystkich mieszkańców Wrześni od starców aż do maluczkich sprawił nam Komitet wrzesiński. Dnia 23 grudnia r. b. wielka część obywatelstwa wyległa mimo niepogody przed ujeżdżalnią p. hr. St. Ponińskiego, który ofiarował ją do urządzenia gwiazdki dzieciom skazańców, oraz całej szkole katolickiej. O godz. trzy kwadranse na 5-tą otworzono wielką bramę ujeżdżalni. Widok czarujący! W tylnej części obszernej ujeżdżalni spostrzegamy 4 świerki prawie aż do dachu sięgające, każdy z nich w sto świeczek i świecidełka przybrany. Przed niemi długie stoły, na których w wzorowym porządku leżą ubranka, pierniki, książki, zabawki, jabłka i orzechy.

Od drzwi bocznych aż do stołu i dalej do wielkiej bramy idą uwieńczone bariery, przeznaczone do tego, by dzieci mogły bez przeszkód przystąpić do stołu, a po obdarowaniu wygodnie wyjść bramą do domu, by tam ogłosić radość, jaka ich spotkała. Całą obszerną ujeżdżalnią oświecało i upiększało kilkadziesiąt lampek weneckich różnych barw. Na podwyższeniu przy drzwiach pobocznych stoi aparat fotograficzny p. Turskiego z Poznania. Najprzód wchodzą dzieci w następującym porządku: 13 dzieci I klasy srogo karanych, dzieci skazańców, wreszcie reszta dzieci szkólnych wedle klas, razem 660. Następnie wchodzą rodzice i goście, wszyscy współczując radość dzieci. O godz. pół do 6-tej zaśpiewały dzieci-śpiewacy kilka kolend na 3 głosy, poczem pochwaliwszy Pana Boga świetnie i dobitnie przemówił p. hr. Poniński, pouczając o obowiązkach wobec kościoła i narodu. Nastąpiło odebranie fotografii i rozdawanie podarków gwiazdkowych.

Dzieci najsrożej karane odbierają podarki wedle życzenia, pierniki i ciastka, dwie książki, piękne gry i zabawki, jabłka i orzechy. Kto widział ucieszone twarze tych dzieci, temu serce z uciechy rosło, że dzieci znalazły pewną satysfakcyą za poniesioną karę. W dalszym ciągu obdarowano dzieci skazańców również suto, wreszcie resztę dzieci szkoły wrzesińskiej. W jak pięknym, wzorowym porządku uroczystość się odbyła, dowodem, że wszystko to skończyło się już o godz. pół do 8-mej; czas dwugodzinny na obdarowanie 660 dzieci bardzo krótki. Zasługą to Komitetu, który wszystko naprzód doskonale obmyślił, szan. pań i panów pomocnych przy rozdzielaniu gwiazdki i to p. hr. Ponińskiej, p. Kościelskiej z córkami, p. hr. Mycielskiej, p. Hulewiczowej, i p. Ziołeckiej, a mianowicie p. hr. St. Ponińskiego i jego syna p. hr. Feliksa Ponińskiego, którzy nie szczędzili ani czasu, ani pracy, ani ofiar by gwiazda wypadła dobrze. Wszystkim tym dobroczyńcom, jako i dobroczyńcom składkującym w imieniu Wrześni szczere „Bóg zapłać“

A. Z.

Niech będzie pochwalony!

Uczta! uczta!... ciesz się, ludu!
W żłobie leży Pan nad Pany,
Bóg wcielony mocą cudu,
Przez tysiące lat czekany.
Dzwońcie wszystkie świata dzwony,
W niebo pieśni leć skrzydlata!...
Niechaj będzie pochwalony
Król nad króle, Zbawca świata.

Jako dawny zwyczaj każe,
Ujrzym święty chleb na stole —
Wraz z czeladzią gospodarze
W jednem, spójnem staną kole...
Duch ku gwiazdom uniesiony
Z aniołami dziś się zbrata...
Niechaj będze pochwalony
Bóg miłości, Zbawca świata.

Macierz skruszy ręką własuą
Do podziału chleb anielski —
Wszyscy patrzym w przyszłość jasną,
Wszyscy czujem spokój sielski —
Padnie ziarno na zagony,
Plon na długie wyda lata...
Niechaj będzie pochwalony
Bóg nadziei, Zbawca świata!



Czasem splączą się wyroki,
Kilka zeschłych listków padnie,
I postawim wsteczne kroki,
Ból uczujem w sercu na dnie —
Mocy doda chleb nam ony,
Głów nie schyli marzeń strata...
Niechaj będzie pochwalony
Bóg pociechy, Zbawca świata!

Czasem bieda się wkolei,
Iść trza będzie w pomrok szary,
Żyć nadzieją, bez nadziei,
Walczyć z wiarą przeciw wiary —
Gdy pierś targnie ból szalony,
Żaden z wieńców się nie splata...
Niechaj będzie pochwalony
Bóg męczeństwa, Zbawca świata!

Luli! luli! Synu Boży,
Przecudowny niebios Kwiecie!
Blasku złoty złotej zorzy,
Pośród świata sam na świecie!
Zwyciężyłeś — podniesiony,
Zmartwychwstałeś z pod rąk kata!...
Niechaj będzie pochwalony,
Bóg zwycięzca, Zbawca świata! *kg.*

3,200.000 koron.

Pewien magnat polski, mający dobra w Królestwie Polskiem w Galicyi, przegrał przy stoliku zielonym wiedeńskiego Jockey-klubu do arystokratów węgierskich i niemieckich 3,200.000 koron. Przyjaciele gracza zapewniają, że nawet taka znaczna przegrana nie zrujnowała go i nie przyprawiła o ubóstwo, że jest mu ona nie przyjemną, lecz za lat kilka nie poczuje jej ubytku, gdyż dalsze dochody wyrównają szczerbę.

Nie chcemy się wtrącać do cudzych spraw majątkowych. Zaglądanie do obcej kieszeni pozostawiamy innym.

Nie myślimy też moralizować na oklepany sposób, ile to instytucyi pożytecznych możnaby dźwignąć za przegrane pieniądze, n. p. zapewnić byt stały gimnazyum cieszyńskiemu lub innym szkołom, albo założyć bank parcelacyjny w Galicyi. Owego rodzaju morały wyglądają wprawdzie bardzo efektownie na bibule gazeciarskiej, lecz są przelewaniem próżnego w próżne, gdyż nie poprawią i nie opamiętają tych, pod których adresem są skierowane.

Skorzystamy natomiast z sposobności, by przypomnieć, że w Austryi poza arystokracyą, zgrywającą się w Jockey-Klubie, istnieje jeszcze inna, której szukalibyście naprózno przy zielonym stoliku, na wyścigach, za kulisami teatrów. Jest to arystokracya, mająca siedzibę w Czechach. Bez względu, do jakiego obozu narodowego należy, czy jest szczerze czeską, jak hrabia Harrach; czy szczerze niemiecką, jak Oswald hrabia Thun; czy narodowo bezpłciową, jak Rohanowie, owa magnaterya w całem znaczeniu tego słowa, bo i starożytnością rodu i fortuną i wpływem na machinę państwową, należy do najpracowitszych i najbardziej przezornych ludzi na świecie.

Wie ona, że stanowisko pierwszorzędne przy dzisiejszym ustroju kapitalistycznym, można zachować jedynie w takim razie, gdy się ją oprze na podwalinach złotych. Dlatego też rządzi się oszczędnie, część dochodów kapitalizuje, część natomiast przeznacza na dźwiganie gospodarstwa rolnego i nowych zakładów przemysłowych. A przy tych czynnościach nie spuszcza się na rządców i dyrektorów, lecz bardzo skrupulatnie od podstaw wgląda w szczegóły najdrobniejsze tych przedsiębiorstw. Pracują również ich dzieci. Córka hrabiego Harracha zdała przed rokiem egzamin na nauczycielkę ludową.

Praca ekonomiczna służy arystokracyi w Czechach nie tylko jako środek do utrwalenia fortuny, lecz również jako sposób do powiększenia wpływów politycznych. Szerokie warstwy pracujących ludzi widzą, że ci arystokraci pracują na równi z nimi, nie rozdmuchując zazdrości społecznych blaskiem, rozrzutnością bezmyślną, marnotrawstwem. Przeciwnie, pieniądz ich, dobrze użyty, daje zarobek setkom tysięcy rodzin, przyczynia się do pomnożenia dobrobytu, pozwala tęgo wychować młode pokolenia. Nic dziwnego, że tacy magnaci budzą zaufanie w masach. Czesi i Niemcy czescy wiedzą dobrze, iż mogą powierzyć przyszłość narodową ludziom wypróbowanym, myślącym poważnie, nie lekkoduchom egoistycznym, którzy nigdy nie zastanawiają się, co im przyniesie jutro. Każda praca narodowa liczyć może w Czechach na zasiłek pieniężny magnateryi. Arystokrata, powołany na czoło tej lub owej instytucyi, nie jest paradjerem, lecz zna się na interesach, umie organizować i administrować.

Rzecz jasna, że wśród tej arystokracyi są smutne wyjątki, ale to wyjątki.

Zakończę faktem, który sam widziałem na ostatniej zabawie, urządzonej w maju przez księżnę Metternich pod kopułą rotundy wiedeńskiej. Pewna piękność wiedeńska miała na sprzedaż róże. Minister-Polak dał jej dziesięć koron; w chwilę potem od ministra-Niemca dostała dwie korony. Po godzinie zdarzyło się, że zaatakowała po kolei hrabiego Polaka i Jerzego księcia Lobkowitza, marszałka Sejmu czeskiego, milionera całą gębą. Hrabia polski za różę dał dziesięć koron: książę marszałek koronę.

A piękność, która znała obu, zgięła się niżej przed księciem skąpym, niż przed polskim hrabią. Dlaczego? Gdyż wie, że Lobkowitze w dziesiąte pokolenie będą magnatami, podczas gdy pańskość hrabiego-Polaka może jutro skonać marnie w Jokey-klubie wiedeńskim, czy innej szulerni europejskiej.

Arystokracyo polska i narodzie polski, życzę Wam w nowym roku woli silnej! *X.*

Głos Narodu polskiego.

Jam jest naród twój, któremuś ty, przez lekkomyślność twą, zgotował ciężki los; ale ucz się, pracuj, oszczędzaj, w szlachetnych postanowieniach niezłomnie trwaj i w jasną przyszłość wierz, a miłosierny Bóg wywiedzie cię na jaśń.

A oto są przykazania moje:

I. Ja, Naród polski, jestem po Bogu największą twą świętością.

II. Kochaj Naród twój nadewszystko, a każdego Chrześcianina jako siebie samego.

III. Pamiętaj święcić uroczystości narodowe,

IV. Czcij wiarę twoją, bohaterów twoich, język i obyczaj twój. Przed genjiuszem, który jest gwiazdą wśród nocy ciemnej, schyl czoło; przed dobrocią, która jest słońcem ogrzewającem, uklęknij; dla wszelkiej szczerości, która jest rosą ożywczą, bądź z uznaniem. Zaprawdę, powiadam ci, w wieku obłudy, podstępu i szalbierstwa, wszelka szczerość jest cnotą.

V. Nie zabijaj materyalizmem ideałów, które Bóg zasiał w duszy twej.

VI. Nie poślubisz obcej niewiasty, tylko dobrą Polkę i Chrześcijankę.

VII. Nie okradaj duszy twej ze szlachetnych porywów.

VIII. Nie walcz nigdy orężem kłamstwa, lub potwarzy, — ale choćby cię mieli ukrzyżować, mów prawdę.

IX. Nie pożądaj bogactw, zdobytych drogą wszelkich nieprawości.



Zdrada i kara.

X. Ani cynizmu, ani czelności, ani materyalizmu, ani żadnej rzeczy, które czcicieli złotego cielca są, a po których każdego z nich łacno poznasz. *G. N.*

„Losowanie rekrutów" i „Zdrada i kara".

(Do illustracyi.)

Czem był Mickiewicz w poezyi, Szopen w muzyce, Matejko w malarstwie, tem był Grottger dla naszego narodu w utworach z pomocą ołówka i kredki dokonanych. Darmo się kusić o odzwierciedlenie w słowie tych nadziemskich efektów i wrażeń, jakie sprawia każdy karton jego arcydzieł dla nas, gdy je choć w reprodukcyi wiernej oglądamy. Chcąc rysunkową poezyą Grottgera, pełną olbrzymiej wstrząsającej do głębi, a tak niezmiernie szlachetnej tragiki w słowach odmalować, trzebaby jak on być geniuszem i arcywładzcą słowa takim, jakim on był w rysunku. Wiekopomne arcydzieła grottgerowskie „Varsovia", „Polonia", „Lituania" i nadziemska jakby kompozycya ostatnia, „Wojna" obok boskiego natchnienia, którego Opatrzność nie poskąpiła wielkiemu twórcy, dwa cenne mają wspólne klejnoty, których urok każde, nawet prostacze oko w zachwyt wprawia, a temi klejnotami są miłość i prawda.

W przeciwieństwie do wielu arcydzieł sztuki, wymagających do zrozumienia szczegółowych objaśnień, mistrzowskie utwory naszego największego rysownika przemawiają od razu swą treścią całą, aby następnie szczegółami dostrzeganemi z kolei potęgować uczucie, jakiemu się na pierwszy rzut oka podlega.

Z cyklu utworów widzimy na illustracyi albumowej „Losowanie rekrutów" przeznaczonych na pole walki, na trud, na rany, na śmierć może..... Stopniowo coraz potężniej wzruszają nas kartony następujące, a „Zdrada i kara", wstrętem nas napełnia do zaprzedańca sprzeniewierzającego się walczącym za uczciwą sprawę towarzyszom.

—ski.

Modlitwa.

Na świecie tak strasznie, na świecie tak czarno,
W męczarniach ludzkość się wije;
Bezpłodnie zamiera i słowo i ziarno,
A w mózgach lęgną się żmije...

Ty ziarnom daj plenność, Ty skrzydła daj słowu,
Najlepszy Ojcze i Panie!
Niech jutrznia zabłyśnie, i niechaj się znowu
Powtórzy Twe Zmartwychwstanie!...

L. P.

Tajemnicza zbrodnia

Oryginalnie przetłomaczył z francuskiego dla „Pracy“

Empa.

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

— Nie może być! Nie może być! — szeptał pan Lemarche przerażony. Więc Viola zamordowała twoją matkę? dodał, załamując z rozpaczą ręce.

— Tak, ale nie z własnej woli! Stała się ofiarą nędznika, i żaden cień winy nie ciąży na niej. Powinniśmy się litować nad nią i kochać ją tem więcej. Aby cię jednak zupełnie o tem przekonać, zahypnotyzuję ją raz jeszcze i zmuszę do wyznania prawdy. Zanieśmy ją do jej sypialni — tam obudzę ją i uśpię na nowo!

Z pomocą pana Lemarche przeniosła śpiącą markizę do jej pokoju i ułożyła wygodnie na łóżku.

Zostawmy ją tu na chwilę samą, rzekła, i zbadajmy przedewszystkiem ów tajny ganek. Potem zamkniemy go, aby nikt się jego istnienia nie domyślił.

— Nawet Gaston nie ma o nim wiedzieć?

— Broń Boże! Przez sam wzgląd na mego ojca nie możemy tajemnicy tej zdradzać.

Pan Lemarche wrócił z Giną do sypialni zmarłej córki i zajął się natychmiast zbadaniem sprężyny, za pomocą której można było odsunąć obraz „Dziewicy ze Wschodu.“ Z strony garderoby wystarczało lekkie naciśnięcie jednej z złoconych gałązek, zdobiących ramę — z strony ganku zaś pociągnięcie żelaznego pierścienia, przytwierdzonego do ściany. Ogromny ten obraz spuszczał się i podnosił bardzo lekko, a maszynerja cała była nadzwyczaj skomplikowaną i kunsztowną. Stary fabrykant, znający się doskonale na ślusarstwie, podziwiał mechanizm i sprężyny i na prośbę Giny powtórzył kilka razy zamykanie i otwieranie tajnych tych drzwi.

— Wszystko funkcyonuje znakomicie, rzekł, widać, że ojciec twój chodził tędy często i utrzymywał mechanizm w wielkim porządku. Lucjan wyszpiegował go zapewne i tym sposobem poznał całą tajemnicę. Ale idźmy teraz dalej. Ganek ów wiódł wzdłuż całego frontu pałacowego, to jest aż do wieży zachodniej, w której wówczas stara wieśniaczka światło widziała, był jednak tak wązki i nizki, że idąc, trzeba się było schylić. Na końcu ganku znajdowały się wązkie, kręte schody, wiodące na dół.

— Teraz rozumiem, odezwał się pan Lemarche — dlaczego architekci nie mogli przejścia tego znaleść. Otóż szliśmy właśnie pomiędzy sufitem dolnych pokoi i belkami, na których spoczywają podłogi pokoi górnego piętra, a wspaniałe rzeźby na sufitach dolnych salonów, wzbudzające ogólny podziw, tworzą zarazem owe ciasne i nie bardzo wygodne przejście.

Gdzie więc znajdujemy się teraz? zapytała Gina.

— W kącie, pomiędzy wieżą zachodnią i główną fasadą pałacu. Przy ówczesnych poszukiwaniach nie zwrócono na wieżę tę żadnej uwagi, jest ona bowiem zbyt oddaloną od pokoju twej matki, a schódki, przy których stoimy i których istnienia nikt się nie domyślił, muszą prowadzić na dół, po za ściany niezamieszkałych pokoików wieżowych. Przekonajmy się o tem.

Na dole zauważyli, po lewej stronie, stos rupieci — schody kończyły się tutaj, a ślizgie, wilgotne, kamienne stopnie wiodły w głębią, z której wydzielała się przykra woń pleśni i stęchlizny.

Dalej nie potrzebujemy iść, rzekł pan Lemarche po chwili namysłu, ganek ciągnie się pod ziemią aż do jakiego ukrytego miejsca w parku. Tą drogą Viola nieszła. Ale tu na lewo, musi być inne wejście.

I rzeczywiście, po dokładnem zbadaniu muru, ujrzeli dosyć dużą kamienną płytę, na której wyrytym był herb rodziny de Plessis. Na pierwszy rzut oka można było przypuszczać, że płyta owa jest wmurowaną tutaj dlatego, aby ją zachować na pamiątkę i uchronić od wpływu powietrza, w rzeczywistości jednak znajdowały się za nią ukryte drzwi, wiodące do kurytarza głównego. Mała żelazna klamra, przytwierdzona na przeciwnej stronie muru, otwierała drzwi, z strony ganku zaś wystarczało lekkie naciśnięcie takiej samej klamry, aby je zamknąć. Po zbadaniu mechanizmu w obrazie „Dziewicy ze Wschodu,“ nie przedstawiało odkrycie sprężyn płyty wielkiej trudności, kto przecież nie był wtajemniczony, nie mógł w żaden sposób domyśleć się istnienia wejścia. Klamry były wmurowane tak płasko, że nikt ich dojrzeć nie zdołał.

Pan Lemarche zasunął znowu płytę i poszedł z Giną na górę do pokoju Violi.

— Obudzę ją teraz, rzekła Gina, ale ty dziadku, ukryj się, aby cię nie zobaczyła. Potem uśpię ją i wtedy przekonasz się, że za to co uczyniła w hypnozie, nie można jej potępiać.

Stary fabrykant nie dowierzał jeszcze zupełnie, na życzenie jednak wnuczki stanął tak, że Viola widzieć go nie mogła. Gina zbliżyła się do łóżka.

— Obudź się, cioteczko, zawołała, dotykając czoła śpiącej.

Viola natychmiast otworzyła oczy.

— Która godzina, dziecko? zapytała swobodnie.

— Czwarta rano, odrzekła Gina.

— Jakto, tak wcześnie, i ty już wstałaś?

— O nie, chciałam cię obudzić, bo jęczałaś we śnie. Obawiałam się, czyś nie chora...

— Wcale nie, jestem tylko bardzo zmęczona.

— Więc śpij dalej! Myśl jedynie o tem, dodała rozkazująco, że chcesz usnąć, słyszysz? Czujesz, że powieki twoje zamykają się — usypiasz — śpij — ja chcę tego — śpij mocno...

— Pójdź dziadku, rzekła po upływie kilku minut i słuchaj.

Lewą ręką ujęła teraz obie ręce śpiącej, prawą zaś położyła jej na czole.

— Przypominasz sobie wszystko, co zaszło przed, dwoma laty w zamku Saint-Luc. Usłuchasz mego rozkazu Violo? zapytała tonem ostrym i stanowczym.

— Tak — brzmiała cicha odpowiedź Violi.

— Siedzimy wszyscy przy kolacyi — jest to Dzień Zaduszny — ostatni dzień życia mojej matki! Ty jesteś tam także — przypominasz sobie?

— Tak — odrzekła Viola, nie otwierając oczu. — Głowa boli mnie bardzo — woń kwiatów odurza mnie...

— Wymień nazwiska wszystkich obecnych w sali!

Markiza wymieniła je, tylko nazwisko Lucyana zamilczała.

— Ale tam był jeszcze ktoś! Przypomnij sobie, ja chcę tego — zawołała Gina, przyciskając mocniej rękę do jej czoła.

— Lucyan! — szepnęła nareszcie uśpiona.

— Czy on nocował w zamku?

— Nie, wrócił do Paryża!

— Dał ci poprzednio jakie polecenie?

— Nie!

— Nie mówisz prawdy! A ja żądam koniecznie, abyś wszystko wyznała, słyszysz?

Twarz Violi skrzywiła się z wyrazem śmiertelnego strachu, widocznie kazał jej Lucyan zapomnieć o tem, co jej wykonać rozkazał.

— Powiedz mi więc — zaczęła znowu Gina stanowczo, — co się działo od chwili, w której wyszliśmy z sali jadalnej. Mów tylko prawdę, nie obawiaj się niczego!

— Nie pamiętam dokładnie... na ławce... usiadł Lucyan obok mnie... zdaje mi się, że usnęłam...

— Dalej, dalej!

— O Boże, nie mogę!

— Musisz! musisz, koniecznie!

— Potem kazał mi wstać o północy, iść do wschodniej wieży, nacisnąć klamrę, wmurowaną po prawej stronie w ścianie i przejść długim gankiem aż do wieży zachodniej. Tam znajdował się w murze pierścień żelazny, który miałam pociągnąć, odsunąć obraz „Dziewicy ze Wschodu“, wejść do pokoju Laury i przebić ją sztyletem, leżącym zawsze na stoliku przy łóżku. W końcu kazał mi zapomnieć o wszystkiem...

Usłuchałam go, bo on silniejszy niż ja, ale teraz już go się nie boję.

— Wczoraj uśpił cię Lucyan także — rzekła Gina drżącym głosem.

— Tak!

— I co miałaś uczynić tym razem?

— Zabić w ten sam sposób Gastona — odpowiedziała Viola, rzucając się niespokojnie.

Pomimo, że pan Lemarche i Gina byli przygotowani na tę odpowiedź, to jednak zimny dreszcz przejął ich członki i przerażeni słowami nieszczęśliwej, stali przez chwilę w głębokim milczeniu.

— Słyszałeś dosyć już dziadku? — szepnęła nareszcie Gina.

— Aż nadto — odrzekł fabrykant z ponurem spojrzeniem.

— Od tej chwili, — zaczęła znowu Gina, zwracając się do Violi — nie pozwolisz się już nikomu hypnotyzować i niczyjej woli, oprócz mojej uznawać nie będziesz. Chcę, abyś mi była posłuszną, rozumiesz?

— O tak!

— I jak zapomniałaś na jawie o rozkazach Lucyana, tak też zapomnisz o wszystkiem, co się tej nocy stało i o tem, co teraz do ciebie mówię. Śpij spokojnie aż do godziny jedenastej i obudź się zdrową i swobodną, jak zwykle.

— Dobrze — szepnęła Viola z wypogodzoną twarzą.

— Więc śpij mocno i spokojnie — powtórzyła Gina, wychodząc z dziadkiem z pokoju.

Na dworze jasno już było i ptaszki zaczęły nucić śpiew poranny, gdy Gina i pan Lemarche zeszli na werendę, aby odetchnąć świeżem powietrzem i odpocząć po owem straszliwem przesłuchaniu zahypnotyzowanej markizy.

— I ona teraz rzeczywiście spać będzie? — zapytał fabrykant.

— Tak dziadku, aż do jedenastej, a po obudzeniu się nie przypomni sobie ani jednego słowa naszej rozmowy. Dowiodłam ci, że właściwym mordercą mej matki jest Lucyan, i że tak samo chciał on się pozbyć Gastona. Jesteś nareszcie przekonanym o potędze hypnotyzmu?

— Najzupełniej!

— Ale w jaki sposób ukarać zbrodniarza?

— Tego jeszcze chwilowo nie wiem. Gdybym sprawę oddał w ręce prokuratora, to trzebaby także wymienić imię Violi, a o tem przecież mowy być nie może! Chociażby żaden sędzia w świecie nie powiedział, że jest winną, to jednak szczęście całego jej życia byłoby zniszczonem, gdyby się dowiedziała o tem, co uczyniła mimo chęci i woli. Przez wzgląd na twego ojca i na nią musimy zachować tajemnicę!

— Tak, ale w jaki sposób ukarać nędznika? — powtórzyła Gina uparcie.

— Namyślę się jeszcze nad tem! Zmuszę go w każdym razie do przyznania się do winy! Powiem mu wręcz, że mam dowody jego zbrodni i że wydam go w ręce sprawiedliwości!

— A jeżeli on tego nie uwierzy? Jest to tak przebiegły człowiek! Wie on bardzo dobrze, że rozmaite względy nie pozwolą ci na publiczne oskarzenie go i to właśnie doda mu odwagi i... ale cóż to?

W tejże chwili dało się słyszeć głośne pukanie do bramy ogrodowej po drugiej stronie pałacu i zajadłe szczekanie psów.

— Ktoś tam przyszedł, — zawołał pan Lemarche, zrywając się z ławki. — Pójdę sam...

Ale zanim zdążył zejść ze schodów werendy, ukazał się na dole służący z telegramem w ręku.

— Dla pana Lemarche, — rzekł, patrząc z zdumieniem na Ginę, która tak wcześnie nigdy nie wstawała. — Czy posłaniec ma czekać na odpowiedź?

Drżącą ręką, jak gdyby w przeczuciu czegoś nadzwyczajnego, ujął fabrykant złożony telegram, otworzył go i przeczytał.

— Nie potrzeba odpowiedzi, — szepnął zmienionym głosem, — posłaniec może odejść!

— Co się stało? — zapytała Gina zaniepokojona po wyjściu służącego.

— Przeczytaj sama, — odrzekł starzec, podając jej telegram.

Gina spojrzała najpierw na podpis, ale nazwisko „Hoche“ było jej całkiem obcem.

— Jest to ów tajny agent, — objaśnił ją fabrykant, — któremu poleciłem śledzić Lucyana.

Telegram był dosyć długi i brzmiał jak następuje:

— Wczoraj wieczorem pokłócił się w klubie markiz de Moranges z hrabią de Plessis i wyzwał go na pojedynek. Przed godziną spotkali się obydwaj w parku Saint Germain. Hrabia ugodzony kulą markiza padł na miejscu trupem.

— Bóg ukarał mordercę, — rzekł pan Lemarche uroczyście. — Lucyan stoi przed sądem Jego, my już nie potrzebujemy szukać sprawiedliwości. Jest to najlepsze zakończenie tej nieszczęsnej sprawy.

Gina, która dotychczas nadludzką prawie zachowywała energię i siłę woli, oparła się teraz o ramię dziadka i głośnym, konwulsyjnym wybuchnęła płaczem. Rozdrażnione i do najwyższego stopnia rozprężone nerwy wypowiedziały jej nagle wszelkie posłuszeństwo, a pan Lemarche sam głęboko wzruszony, gładził czule jej złote włosy i starał się łagodnemi słowami uspokoić rozpłakaną.

— Nie potrzebujemy się teraz już niczego obawiać, kochanie, — mówił cicho, — i czas też już, abyś nareszcie pomyślała o własnem twem szczęściu. Patrz, — dodał wskazując na wschód, gdzie ponad wierzchołkami drzew ukazały się złote promienie słońca rozpraszające ostatnie mgły poranne, — tak pogodnem i jasnem będzie dotąd twoje życie przy boku ukochanego Gastona!

KONIEC.

WOJEWODA.

(Stara powiastka.)

Wojewoda wraca nocą z wojny,
Przy nim błyszczą od złota rycerze,
Za nim księżyc srebrzy orszak zbrojny,
Przed nim — gwiazdy wieńczą zamku wieże.
Wraca wesół w jasną noc majową,
Wesół pędzi na przełaj przez błonia;
W pędzie staje przed bramą zamkową,
I jak młodzian zeskoczywszy z konia,
Każe spuszczać cicho most zwodzony,
I przybycia nie głosić trąb graniem.
Snać hałasem nie chce budzić żony,
A chce zbudzić ją pocałowaniem.
Poznał pana wartownik po głosie,
Zardzewiałe brzęknęły łańcuchy,
I tak lekko spadł most, że na rosie
Nieopodal skonał łoskot głuchy.
Wojewoda wbiega na podwórze,
Mija śpiące po okopach czaty,
W sieni pokłon oddają mu stróże,
Po kobiercach przechodzi komnaty...
Stąpa cicho. Z okien księżyc blady
Śledzi za nim i rzuca cień długi
Na drzemiące po ścianach pradziady,
Na misiurki, brzeszczoty, kolczugi...
Stąpa szybko, a od szczęścia płonie!
Aż na progu sypialnej alkowy
Staje... spojrzał, i dreszcz uczuł w łonie,
I myśl trwożna wpadła mu do głowy.
Pusto — tylko śpi w kącie pacholę,
Tylko lampa patrzy w próżne łoże!
Wojewoda dłonią trze po czole,
I w głos pyta: „gdzie ona być może?“
„At, gdzie — mruknie pacholę zaspane —
Pewnie poszła w aleję cienistą,
Co prowadzi na wzgórze, w altanę.“
— „Jakto sama?“ — „A sama — z lutnistą!“

Ludwik Brzozowski.

Obóz w Ojcowie.

Epizod z powstania narodowego z r. 1863.

Opisał H. L.

Dokończenie.

Entuzyazm do nieopisania owładnął całym oddziałem; wiwaty znowu się powtórzyły, a taka była radość świąteczna i takie dziecinne, że tak się wyrażę łudzenie się istniejącym stanem rzeczy, że prawdziwie zimny sędzia, któryby był przytomnym tej scenie, mógłby mniemać, że nie rozpoczynamy kampanię, lecz ukończyliśmy takową jak najpomyślniej i obchodzimy tryumf ostatecznego nad Moskwą zwycięztwa.

Nie wiem co sobie myślał Kurowski, widząc tak świetne dla siebie przyjęcie, nie umiem powiedzieć, jak dalece przeto wzrastała jego osobista duma, lecz to pewna, że w tej samej chwili, gdyśmy się weselili przedwcześnie, okrutny Mongoł już czyhał na naszą zgubę i wysyłał z Miechowa Bagrationa.

Po kilkudniowych rozkoszach swobodnego życia obozowego, miała nastąpić owa krwawa katastrofa miechowska, na wspomnienie której łza ciśnie się do oka, a pióro z rąk wypada. Jakkolwiek wiele strat bolesnych ponieśliśmy w wojnie r. 1863, żadna atoli nie wywarła w Krakowie tak okropnego wrażenia jak klęska miechowska. Lecz zanim przyszło do wyprawy na Miechów i odbywających się tam scen krwawych, zatrzymajmy się w Ojcowie i rozgośćmy się w pośród pierwszych powstańców i wesołego ich obozowiska.

III.

Nazajutrz po naszem przybyciu do Ojcowa, gdy znużony kilkomilowym i w nocy odbywanym marszu spoczywałem w koszarach Łokietkowego hotelu, uczułem, że mię ktoś ciągnie za nogę, a obudziwszy się ujrzałem przed sobą małego Piotrusia, który chciał mi ściągnąć buty, aby je oczyścić. Piotruś miał wesołą minę i był widocznie zadowolony z obecnego położenia. Z radością począł mi opowiadać, że już był w kancelaryi i zapisał się do strzelców, i że dostał buty, których nigdy podobno w życiu swojem nie nosił, i zamaszystą konfederatę.

Przez cały mój pobyt w Ojcowie ulicznik był nieodstępnym moim towarzyszem i co moment oświadczył się z gotowością służenia w czem trzeba. Wskazał mi kancelaryą, gdzie równie jak on zapisałem się do strzelców, a nawet zrządzeniem przypadku wkrótce znalazłem się w jednym niemal szeregu, gdyż on i ja zapisaliśmy się do sekcyi czwartej, będącej pod dowództwem porucznika Żelechowskiego, który następnie zginął przez utonienie w Wiśle w czasie przejścia jednego z oddziałów późniejszych.

Wkrótce uczułem się żołnierzem polskim i z nowymi kolegami, którzy, mówiąc prawdę, przedstawiali wielką rozmaitość, stanąłem do szeregu. Rozpoczęła się mustra. Żelechowski uszykował czwartą sekcyę do frontu i poraz pierwszy usłyszeliśmy komendę polską.

W tej chwili, kiedy już było od roku wszystkim wiadomo, że polscy żołnierze istnieją i walczą, polska komenda, polski żołnierz, stało się już rzeczą zwyczajną, ale pierwszego momentu sprawia to wrażenie niesłychane.

Oprócz Piotrusia, znalazłem w czwartej sekcyi jednego tylko znajomego, z którym mogłem wspólnie ponosić trudy i używać przyjemności obozowego życia, to jest jednego tylko, z którym mogłem się rozmówić tak jakbym chciał, bo reszta mniej więcej należała do kategoryi ulicznika. Właściwym zaś moim kommilitonem był K., z którym znaliśmy się jeszcze w Krakowie, gdyż kolegowaliśmy nawet z nim niegdyś w gimnazyum. Teraz K. był już akademikiem czwartego roku prawa, nie wiele brakowało już mu do egzaminu doktorskiego, wskutek którego mógłby zostać następnie adwokatem, przeniósł wszakże nad tę zaszczytną godność i nad patent doktorski — charakter powstańca, i zamiast ślęczeć nad paragrafami, poszedł bić się z Moskalami. Przez cały pobyt w Ojcowie byliśmy z nim ciągle razem, starając się jeden drugiego wyprzedzić w robieniu bronią i maszerowaniu.

Po przybyciu oddziału Lipczyńskiego nazajutrz i na trzeci dzień przybywały coraz nowe do obozu ojsowskiego siły z Krakowa, z którym komunikacya, z powodu prawie zupełnie otwartej granicy, była wielce ułatwioną. Wkrótce miejsca w koszarach zostały tak dalece przepełnione świeżymi ochotnikami, należącymi do jazdy lub nowo-formujących się żuawów, że dla nas chudych pachołków, należących do najgorszej sekcyi strzelców, nie długo miejsca zabrakło tak, iż czterech szeregowców z czwartej sekcyi Żelechowski był zmuszonym odesłać na nocleg do wioski małej tuż przyległej, bo kilkadziesiąt tylko kroków znajdującej się od obozu. Ja i kolega mój K. należeliśmy do tych czterech i jak nie pyszni musieliśmy udać się do chałupy wiejskiej. Z początku nie podobał nam się taki rozkaz porucznika, ponieważ bardzo błędnie sądziliśmy, że nam będzie gorzej w chacie niż w koszarach. Błędnie powiadam, bo zaledwośmy się rozgospodarowali w chałupie, i poznali czcigodnego jej gospodarza, doznając od niego jak najserdeczniejszego przyjęcia, a przekonaliśmy się, że nasz nocleg jest królewskim w porównaniu z tym, jakiegośmy poprzedniej nocy użyli w obozie.

Gospodarz tej chaty służył niegdyś w wojsku polskiem, pamiętał wiele rzeczy, brał udział w niejednej potyczce, a pod starość osiadł w Ojcowie i trudnił się nie rolnictwem jak inni chłopi, lecz rzemiosłem szewskiem, którego wyroby zwykle we święta dowoził do poblizkiego miasteczka Skały. Wypada tu wspomnieć, że kilka chałup przyległych dolinie ojcowskiej nie stanowi wioski w ścisłem znaczeniu, gdzie chłopi wyłącznie trudnią się rolnictem, ale jest tu właściwie osada szczególniejszego rodzaju rzemieślników wiejskich, do których i nasz gospodarz równie należał. Takiej osady, którą w Ojcowie tylko widzieć można, w innych punktach ziemi polskiej napotkać trudno, i nie wiedzieć zkąd ona powstała. Dla badaczów ziemi naszej pod każdym względem byłoby to może rzeczą uwagi i bliższego zastanowienia się godną, lecz ja opisując obóz, co innego mam na względzie i wracam do opisu przyjęcia, jakiegośmy doznali od owego gospodarza.

Czterech nas uzbrojonych w dubeltówki z bagnetami weszło do chałupy. Było to już zmrokiem, na kominie gorzało ognisko, przy którem młoda dziewczyna, córka gospodarza, gotowała w garnkach wieczerzę. Na widok nasz dziewczyna tak się przelękła, tak się nie spodziewała wizyty ludzi zbrojnych, których o wieczornej porze rozpoznać nie było można, że upuściła z ręki łyżkę i uciekła co prędzej za przepierzenie chałupy, wołając przestraszona na swego tatę. Gospodarz wyszedł na nasze spotkanie i spostrzegłszy nas rzekł do córki uspakajając ją:

— Wszakże to nasi!

Wyraz ten nasi, wymówił takim tonem, jak gdyby on był treścią całej duszy zacnego prostaka, który jako najlepszy patryota kochał Ojczyznę. Na ten wyraz nasi, w którym przedziwnie odźwierciedliła się wiara polityczna gospodarza, od razu uczuliśmy z kim mamy do czynienia, od razu zrozumieliśmy, że nas spotka przyjęcie szczere, nie z obawy tylko wynikłe przed siłą, lecz z głębi poczciwego serca pochodzące.

Gospodarz dowiedziawszy się od nas, że przybyliśmy na nocleg, i że od dowódzcy jesteśmy w tym celu do jego chaty przysłani, odrzekł, że jakkolwiek szczupłą ma chałupę i niewiele ma środków, aby nam nocleg uczynić wygodnym, będzie się jednak starać o to jak może. Że nie płonna to była obietnica, nie długośmy się o tem przekonali, gdy jak on, tak stara gospodyni i wkrótce ośmielona córka, wzięli się do urządzenia wieczerzy, która w chwili apetytu obozowego była istną ucztą. Prawdę mówiąc, nie zbyt nas posiliło i smakowało jadło obozowe, jakkolwiek dla kosynierów było ono dobre. W obozie dawano nam na śniadanie kawałek chleba i kieliszek wódki, co oczywiście zastępowało miejską kawę niezbyt korzytnie, obiad był wcale nie zły, mieliśmy bowiem zupkę i kawał mięsa. Co się tyczy jednak obozowego obiadu, to miała miejsce tu pewna niedyskretność ze strony kosynierów, którzy nie znając subordynacyi wojskowej, mało jeszcze w Ojcowie praktykowanej, z wielką jeszcze łapczywością rzucali się na mięso, porywali po dwie i trzy porcye, przez co inni nie tyle żarłoczni, ale również jeść chcący koledzy nic nie dostawali, znosząc głód najniepotrzebniej.

Ta okoliczność której strona ujemna i nas dotykała, stała się powodem, że w tej chwili z wielkim apetytem zajadaliśmy wieczerzę poczciwego chłopka, składającą się z jaj, na miękko ugotowanych, i parzonego mleka, oraz bułek ze Skały w niedzielę przywiezionych. Jak widzimy więc, zacny gospodarz gościł nas czem mógł, a proszę pamiętać, że kolacya składająca się z kilkunastu jaj i bułek kupnych, dla biednego kmiecia nie jest wydatkiem małej wagi. Nazajutrz oczywiście chcieliśmy za to zapłacić, lecz gospodarz nie tylko nie przyjął zapłaty, lecz obraził się nawet na samą propozycyą takowej. Żeby takiego przyjęcia wszyscy powstańcy i wszędzie doznawali, to by nie wolno

było na chłopów narzekać... ale niestety, nie wszyscy tacy jak ów gospodarz, u któregośmy nocowali.

W ciepłej chacie i na miękkiej słomie, przy tem posiliwszy się należycie, zasnęliśmy snem sprawiedliwego i spaliśmy nazajutrz aż do godziny ósmej, tak, że nie doczekawszy się nas, sam porucznik przyszedł, aby zbudzić i po-wołać nas na plac mustry, trwającej już od godziny.

Z prawej strony stali uszykowani w dwa rzędy kosynierzy, i na komendę to w dwójki formowali się, to w czwórki, to gonili marsz, marsz i machali potężnemi kosami, ćwicząc się w używaniu ich na Moskali; dalej maszerowały sekcye strzelców, składające się z najrozmaiciej ubranych i uzbrojonych szeregowych.

Smiało mogę powiedzieć, że w szeregach na dziesięciu jeden miał broń, a reszta tylko żywiła w sobie nadzieję posiadania takowej. Co się tyczy ubiorów między strzelcami, to każdy miał taki strój, w jakim przybył z Krakowa: tak więc czeladnik rzemieślniczy miał surdut wytarty, a na ramionach węzełek płócienny... to niby tornister. Akademik był w żółtym kożuszku z czerwonemi potrzebami, miał pas z ładownicą, z poza której sterczały pistolety albo rewolwer, na głowie rogatywka czarna z daszkiem albo czerwona krakuska, na nogach duże buty juchtowe a w ręku dubeltówka. Uczeń z gimnazyum, którego matka wyprawiała na pole bitwy i w każdym szczególe uwydatniła swą macierzyńską troskliwość, miał najwięcej przy sobie waty i rozmaitych flanelowych, jako to kaftaników itd., zamiast tornistra nie jeden z takich ochotników miał damski woreczek, paskiem rzemiennym przypięty do ramion. Taka ta rozmaitość panowała w umundurowaniu strzelców; o strojach kosynierów nic nie mówię z przyczyn, łatwych do odgadnienia.

Ubiory jazdy najwięcej zbliżały się do rzeczywistego umundurowania nie tyle wykwintnością ile jednostajnością, a najlepiej byli umundurowani żuawi Rochebruna. Nie jeden ze strzelców a nawet i z kawaleryi przechodził do żuawów, dla czerwonego mundura, ale Rochebrun nie wszystkich przyjmował i dobrał sobie oddział młodzieży, których nazwał nieśmiertelnymi. Pod Miechowem dali dowód żuawi, że zasłużyli męztwem na powyższe miano, i byliby nieśmiertelnymi, gdyby przeciw równej sile walczyli, ale stało się jak wiadomo inaczej, żuawów najwięcej poległo... był to kwiat młodzieży pod każdym względem... sama inteligencya, z której każdy mógł być dowódzcą. Ale i pośród strzelców, zwłaszcza w pierwszej i drugiej sekcyi byli tędzy. W pośród strzelców był Kazimierz Straszewski, Nowiński Jan, Kozieradzki Józio i inni akademicy krakowscy.

Takie są niektóre rysy, należące do ogólnego obrazu obozu ojcowskiego. Nie zamierzałem opisywać go szczegółowo, nie piszę pamiętnika ani historyi, lecz rzuciłem tylko parę luźnych wspomnień, zbyt luźnych i nieuzupełnionych, mogących jednak, jeżeli nie odmalować, to przypomnieć obóz ojcowski, którego kilkunastodniowe istnienie należy do najbardziej uroczych momentów ostatniego powstania.

Kronika.

„Orzeł Czarny" obdarzył miasto Poznań dwoma nowemi gmachami, które mają przyczynić się do nadania miastu charakteru niemieckiego. Każdy się domyśli, że mowa tu o bibliotece niemieckiej i niemieckiem muzeum. Jako pierwszą i największą osobliwość powinni Niemcy umieścić w muzeum odlewy masek twórców Hakaty. Jeden z twórców p. Hansemann już wprawdzie w grobie, lecz nie trudno będzie pewno o jego podobiznę. Typy te powinny koniecznie być uwieńczone jako niezwykłe okazy nienawiści rasowej. W bibliotece możnaby umieścić wyrok *gnieźnieński*.. Jaka będzie pociecha dla niemczyzny poznańskiej z tych gmachów, trudno dziś powiedzieć, jedno jest pewnem, że niemczyzna wzmocni się kilku urzędnikami, którzy także z naszych pieniędzy, płaconych w formie podatków, żyć będą.

Ponieważ rozpocząłem już o instytucyach i zakładach nie mogę pominąć następnych dwóch punktów. Na Wildzie istnieje zakład imienia Garczyńskich, instytucya piękna i pożyteczna, polskiemi ufundowana pieniędzmi. Damy samotne mogą się do zakładu wkupić i pędzić tam spokojny żywot. Jest też kilkadziesiąt miejsc bezpłatnych. Przypuszczaćby można, że w zakładzie założonym za polskie pieniądze w pierwszym rzędzie uwzględniane będą Polki. Ale gdzież tam! Już dziś w zakładzie tym jest większa część Niemek — a obawiać się można, że z biegiem czasu coraz więcej ich tam przyjmować będą tak, że i jednej Polki w zakładzie nie będzie. Na czele tego instytutu stał dotąd baron L., Niemiec. Pan ten ustępuje z urzędu. Spodziewaćby się należało, że po Niemcu w państwie *„równouprawnienia"* dostanie się *Polak*. Niedoczekanie! Mówią o tem głośno, że synekurę tę znowu otrzyma Niemiec, że z licznych kandydatów, którzy się byli zgłosili na tę posadę, upatrzono sobie pewnego wyższego wojskowego zasłużbowego, *Niemca*.

Druga ważniejsza znacznie posada wakuje przy bibliotece Raczyńskich. Fundator wyraźnie zastrzegł, że miejsce to ma być oddawane Polakowi, ile możności profesorowi, wybieranemu przez najwyższy zakład naukowy poznański, którym obecnie jest tutajsze seminaryum duchowne. Pomimo tych wyraźnych określeń i zastrzeżeń zaczynają wróble na dachach śpiewać, że kuratoryum chce przeforsować na tę posadę Niemca, opierając się na tem, że fundator rzekomo żądał tylko, aby kandydat na posadę władał jedynie obu językami krajowemi. Z naszej strony nie brak odpowiednich kandydatów, którzy się też ubiegają o tę posadę. Zobaczymy, czy Niemcy i na tę posadę przeforsują Niemca.

Byłoby to wołającem o pomstę do nieba, gdyby w bibliotece fundowanej przez Raczyńskich, rozpierał się Niemiec.

Dziś u nas na każdą niespodziankę można być przygotowanym. Gdyby atoli pogłoski i przypuszczenia sprawdzić się miały, *cała opinia publiczna zwróci się z całą stanowczością przeciwko takiemu krzywdzeniu najprostszych warunków słuszności*.

Wstąpiliśmy w rok Pański 1902 i niewesołemi nowinami rozpoczynam pierwszą tegoroczną kronikę. Jutro święto Trzech Króli. Od dnia tego, kościół pozwala na odprawianie zabaw publicznych. Wstępujemy zatem w zakres karnawału. Nie przypuszczam, aby przy obecnej klęsce rolniczej karnawał mógł być świetnym. Nie wyklucza to atoli, aby nie było kilku zabaw. Przy liczniejszym zjeździe z prowincyi zawsze jest wielka pokusa, że młodzież zbierze się przy zielonym stoliku i padać będzie ofiarą kilku rycerzy od zielonego stołu, którzy z dużą i długoletnią rutyną traktują swój kunszt. Życzyćby należało, aby starsi, mir mający obywatele, zaglądali do przybytków bogini Fortuny i stanowcze zakładali „veto", skoro spostrzegę, że gra się w hazard. Do tego powinni się przedewszystkiem poczuwać członkowie Towarzystwa antyhazardowego. Nie można zważać na ewentualne obrażone miny. Obywatele, którzy przeciw hazardnikom wystąpią stanowczo, pewni być mogą, że całe zdrowo myślące społeczeństwo stanie za nimi.

Dla młodzieży, przybywającej na karnawał, nie braknie rozrywki. Codziennie prawie jest przedstawienie w teatrze. Po teatrze można iść do kawiarni *polskiej*. Lecz w tem sęk. Mamy w górnej części miasta dwie kawiarnie polskie, jedna p. *Hyżewicza*, druga p. *Rudnickiego*. Obie się cieszą wielką frekwencyą, ale stanowczo są za małe. Szczególnie brak większej kawiarni polskiej w pobliżu teatru. Ogół bardzo nad tem ubolewa. Może w tak nazwanym „Domu Przemysłowym", który prócz nazwy nic z przemysłem nie ma wspólnego, możnaby taką kawiarnią otworzyć?

Oprócz teatru nie zabraknie też koncertów. Dnia 9 b. m. dadzą koncert na sali Bazarowej młody, bardzo zdolny skrzypek polski p. *Piotrowski*, i szerzej już znany w kołach muzykalnych fortepianista p. *Mieczysław Eichstaedt* Mam nadzieję, że koncert przyciągnie dużo publiczności. Dnia 12 b. m. urządza znów koncert sympatyczna wielce „Lutnia". Popisy będą piękne, zachęcam i do tego koncertu.

Irydion.

Z teatru.

Dni świąteczne były bardzo pomyślne dla teatru polskiego. Teatr był zapełniony. — Sobotnia premiera, burleska w 3 aktach Carlista „Żoko małpa brazylijska", ściągnęła także dużo publiczności. Treści sztuki nie podaję, powiem tylko, że śmiano się, jak nigdy, z ucieszných skoków Żoka, którego rolę wziął na siebie p. *Solnicki* i po prostu *niezrównanie*

ją odegrał. Niezwykle zabawnym był też pan Berski, w roli Pudinga, obdarzonego przez naturę małpią urodą. Panowie Czerniak, Starża, panie Micińska i Józefowiczowa dzielnie sekundowali — mniejsze role były również w dobrych rękach, tak że teatr po prostu był tak roześmiany i rozbawiony, jak nigdy. — Sztuka będzie w karnawale miała duże powodzenie. Lecz prawda, p. *Solnicki* mógłby zmodyfikować nieco niektóre ruchy małpy, wywołujące wrażenie nieestetyczne.

Tegoż wieczoru występowała w francuzkiej jednoaktówce „Pomyłka“, panna Leszczyc z Łodzi. Trudno ocenić zdolność i talent artystki z jednego krótkiego występu. Gra atoli panny Leszczyc uprawnia mię do wyrażenia opinii, że panna L. ma nietylko bardzo szczęśliwe zewnętrzne warunki sceniczne, lecz także dużo rutyny, pewności siebie i przekonania. Gra jej wywarła wrażenie bardzo dodatnie. Pan Starża był wcale niezłym w swej roli, a pani Dzierżanowska wywiązała się z zadania przyzwoicie. Obie sztuki były starannie wyreżyserowane.

Cudownemi dźwięki ślicznego ojczystego języka rozkoszowaliśmy się na dość zręcznej przeróbce scenicznej najsłynniejszego z polskich utworów poetycznych, na nieśmiertelnym „Panu Tadeuszu“.

Z wykonawców w pierwszym rzędzie cześć należy się dyrektorowi Rygerowi, jako reżyserowi i znakomitemu przedstawicielowi X. Robaka. W „Spowiedzi“ był „potężnym“; obraz ten niezatarte pozostawił na słuchaczach wrażenie. Pan Czerniak był dobrym sędzią. Grę jego cechowała szlachetna godność, której potęgę słuchacz najbardziej odczuwał w obrazie „bitwy“. Uroczą Zosią była p. Micińska; miły powiew wiosny bił od tej postaci. Ze zrozumieniem wykonała rolę Telimeny panna Podgórska. To samo da się powiedzieć o pp. Klimontowiczu (Tadeuszu), Berskim (Wojskim, plastycznie odegranym). Dużą i odpowiedzialną rolę Gerwazego grał dobrze p. Turski.

„Wieczór śmiechu“ wykonany we wieczór sylwestrowy na ogół dobre po sobie zostawił wrażenie. Podobały się stanowczo: wyjątek z „Ptasznika“, w którym tak obaj dziekani-profesorzy pp. Berski i Turski jak też Adam — Solnicki, huczne zyskali brawo. Wielkie uznanie należy się także p. Zejdowskiemu. Udały się również kuplety p. Józefowiczowej z Farinellego. Tak samo „secesya“ panny Dzierżanowskiej. Wielki aplauz był nagrodą za duet „łobuzów“, dany przez panie Micińską i Czechowską. Kozaka dziarsko odtańczył p. Michałowicz. Obraz z żywych osób, ilustrujący organiczną pracę społeczną w chwili wstępowania w Nowy Rok, podobał się ogólnie. *Widz.*

Zaproszenie do abonamentu
na rok nowy.

Otóż pierwszy numer „Pracy“ w nowym roku i w nowym kwartale. Czas najwyższy odnowić przedpłatę. Daj Boże, abyśmy się spotkali w roku nowym w dwakroć, trzykroć liczniejszem gronie.

Pismo nasze liczy obecnie trzynaście tysięcy abonentów, Śmiało to rzec można, że pomiędzy tymi jest przynajmniej z tysiąc takich, którzy w piśmie naszem upatrują — i słusznie — poważną dźwignią w utrzymaniu narodowości i ideałów narodowych, — poważny czynnik w uświadomieniu narodowem, w jednoczeniu sił naszych wobec niebezpieczeństwa germanizacyi.

Ten tysiąc ludzi, który w głębszem zrozumieniu celów i dążeń naszych, nie opuszcza żadnej sposobności, aby „Pracę“ poprzeć, aby jej zyskać nowych czytelników. Wiemy o tem i mamy tej ich pracy dowody — w ciągłym wzroście liczby czytelników. Ale tego nam niedość. Niedość, aby jedna dziesiąta część zaledwie przejęła się zrozumieniem patryotycznych i społecznych celów naszych; niedość, aby mała cząstka wiedziała, że uratowany dla sprawy narodowej jest każdy, kto, nie czytając dawniej żadnej polskiej gazety, zostanie czytelnikiem i zwolennikiem naszym. Od *wszystkich* abonentów swych, od wszystkich bez wyjątku ma prawo „*Praca*“ żądać takiego pojmowania doniosłości pism polskich, ma prawo ich z początkiem roku zapytać: cóżeście zdziałali w ciągu roku, aby z nad przepaści germanizacyi ocalić obojętnych dla sprawy rodaków? Czyście ich przez bezpośredni wpływ osobisty starali się przerobić na dobrych Polaków? Czyście szerzyli dobre patryotyczne książki? Czyście starali się zjednywać nowych czytelników?

A jeśli nie, to jest zawsze czas i dobra sposobność po temu. Każdy ma sposobność zetknięcia się z licznem gronem osób: zachęcić należy do abonowania „Pracy“ a w danym razie zawiadomić redakcyą, że tym a tym osobom należy posłać numery okazowe.

Pamiętajcie też i o tych współrodakach naszych, którzy zdala od kraju, na obczyźnie się znajdują i poślijcie im numer „Pracy“. Niejednemu przemówią do serca nasze ciepłe słowa, niejeden, co już obojętnością serce swe zmroził, odczuje prawdziwą tęsknotę do swoich, zacznie się więcej zajmować losami kraju swego, dzieci po polsku wychowa i uratowany będzie na zawsze dla Polski.

Prosta to wreszcie formalność, że zwracamy się tu i do dotychczasowych czytelników naszych, przypominając im czas odnowienia przedpłaty. Kto raz został czytelnikiem naszym, ten zapewne na zawsze nim zostanie. Dajemy, na co nas stać, a dajemy zawsze ze szczerego, obywatelskiem uczuciem przejętego serca, myśląc zawsze o sprawie i dążąc do zapracowania sobie na uznanie ludzi bezstronnych i sprawiedliwych.

Redakcya.

Niniejszy numer jest pierwszy w bieżącym kwartale i roku, więc

czas największy zapisać

„PRACĘ“

na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na cały kwartał

tylko 1,25 mk.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 95.

Wiadomości.

— **Szanowną redakcyę** prosi niżej podpisany komitet o umieszczenie w swem piśmie następującej odezwy:

Sprawa wrzesińska poruszyła w wysokim stopniu ofiarność naszego społeczeństwa. Ponieważ jednak wszelkie potrzeby odnośne dotychczasowemi składkami pokryte zostaną, dlatego nie kładąc tamy dalszej ofiarności, oświadcza komitet szanownym ofiarodawcom, że dalsze składki po 1-ym styczniu 1902 wpływające na ręce komitetu lub do redakcyi pism obracać będziemy na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim wedle swego uznania.

Poznań, 21. 12. 1901.

Komitet.

Podpisy.

— **Z teatru.** Sobotnia nowość: „Dobry sędzia,“ komedya w trzech aktach Aleksandra Bissona, jest wykwitem pysznego humoru.

Znana a doskonała komedya tegoż autora „Kontroler wagonów sypialnych“ może służyć za najlepszą miarę wartości sobotniej sztuki; „Dobry sędzia“ zaletami przewyższa jeszcze tamten utwór.

W niedzielę po południu niesłychanie komiczna burleska: Żoko, małpa brazylijska,“ na którym to utworze uśmiać się serdecznie można. Ceny do połowy zniżone.

Tegoż dnia wieczorem po raz drugi: „Dobry sędzia“, komedya w trzech aktach.

W międzyaktach sobotniej komedyi „Dobry sędzia“ odbędzie się koncert Juliusza Marco, profesora konserwatoryum krakowskiego, byłego pierwszego basisty królewskiej opery w Sztutgarcie.

Koncertant odśpiewa 1) „Stary kapral“ St. Moniuszki; 2) „Zegar“, ballada Loewe'ga; 3) „Złamane serce“ Rubinsteina i 4) „Skowronek“ Noskowskiego.

Koncertant cieszy się wielkiem uznaniem w świecie muzykalnym w Niemczech, a w Warszawie znany krytyk muzyczny „Kuryera Warszawskiego“, p. Poliński, napisał o nim, że odśpiewanie „Starego kaprala“ było szczytem wielkiego artyzmu.

— **Walne zebranie** Centralnego Towarzystwa gospodarczego odbędzie się w dniach 28, 29 i 30 stycznia 1902, t. j. we wtorek, środę i czwartek na starej sali bazarowej. Szczegółowy porządek obrad tegoż walnego zebrania później będzie ogłoszony.

Panów sekretarzy i skarbników Tow. roln. fil. upraszamy uprzejmie o wczesne nadesłanie sprawozdań z rocznych czynności swych Towarzystw, oraz sprawozdań kasowych i składek za rok 1901 do kasy centralnej na ręce sekretarza zarządu i kasyera WPana K. Koszutskiego w Poznaniu, Półwiejska ul. 5.

— **Wykłady** dla urzędników gospodarczych odbędą się 18, 19 i 20 lutego 1902, t. j. we wtorek, środę i czwartek na starej sali bazarowej. W czasie tych wykładów odbędą się egzamina dla elewów i urzędników gospodarczych. Ci z nich, którzy się chcą poddać egzaminowi, zechcą nadesłać do 31-go b. m. na ręce sekretarza zarządu pod wyżej podanym adresem: 1) metrykę, 2) świadectwa szkolne, o ile je posiadają, 3) życiorys własnoręcznie spisany,

a dalej:

elewi: świadectwo z odbytej dwuletniej praktyki gospodarczej, z wyraźną wzmianką pryncypała o nieskazitelnem prowadzeniu się;

urzędnicy gospodarscy: świadectwa z posad dotąd zajmowanych w oryginale lub w odpisie uwierzytelnionym.

Poznań, dnia 19 grudnia 1901.

Zarząd Centralnego Towarzystwa gospodarczego w W. Ks. Poznańskiem.

— **Zwracamy uwagę** Szanownym Panom właścicielom dóbr, dozorom kościołów, właścicielom domów na zamieszczane stale ogłoszenie p. I. Wolniewicza w Krotoszynie, właściciela znanego i renomowanego interesu wysyłkowego pokrywania dachów. Długoletnia samodzielna praktyka i pierwszorzędne referencye oraz świadectwa są najlepszą dla p. W. reklamą.

— **Pan Antoni Markiewicz,** malarz i dekorator w Kostrzynie, poleca swój bogato zaopatrzony skład tapet i obić, wszelkich farb, lakieru, pokostu, oraz różnych przyborów potrzebnych do malarstwa. Dzielny i przedsiębiorczy ten przemysłowiec zasługuje na gorące poparcie.

— **M. Sobecki,** fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku w Poznaniu przy ul. Szerokiej nr. 24 poleca świece ołtarzowe i gromniczne, tylko z czystego wosku pszczelnego wyrabiane. Stara ta i renomowana, założona w r. 1842-im fabryka nie potrzebuje chyba reklamy.

— **Jak pisać listy?** czyli „Nowy Sekretarz Polski.“ Pod tym tytułem wyszła świeżo drukiem książka bardzo pożyteczna. a w obecnem położeniu, w jakiem pozostają dzielnice polskie pod panowaniem pruskiem, niezbędnie potrzebna. Młodzież polska, pozbawiona w szkołach nauki języka polskiego a i starsi wiekiem mogą jej używać przy pisaniu listów. Treść książki bardzo obfita, zawiera naukę o pisaniu listów, liczne wzory na listy prywatne i handlowe, na kwity, rewersa, świadectwa, plenipotencye, kontrakty, weksle, cesye, itd. Układ całości dobry, język czysty, wolny od obcych naleciałości, poprawny i piękny. Cenę książki podaje odnośny inserat. Ograniczając się chwilowo na krótkiej powyższej wzmiance, będziemy mieli później sposobność poddania książki tej gruntowniejszej ocenie.

Od Redakcyi.

Szanownym naszym Czytelnikom, Przyjaciołom, Współpracownikom itd. najserdeczniejsze składamy podziękowanie za tak liczne nadesłane nam z blizka i z daleka noworoczne życzenia.

Zaproszenie do przedpłaty.

Czytelnicy abonujcie

„Górnoślązaka."

„Górnoślązak" wychodzić będzie z dniem 1-go Stycznia w Katowicach, ulica Poprzeczna 12 (Kattowitz O./Schl., Querstr.) i to **codziennie** z licznemi illustracyami.

Przedpłatę przyjąć musi już teraz każdy listowy i każda poczta w obrębie państwa niemieckiego.

„Górnoślązak" podawać będzie bardzo zajmujące jędrne artykuły, a szczególnie obszerny dział wiadomości potocznych nietylko z Górnego Slązka, ale też z obczyzny, z Wielkopolski i Prus.

„Górnoślązak" poruszać będzie wszystkie najżywotniejsze kwestye naszego bytu narodowego i **śmiało wypowie swe zdanie**.

„Górnoślązak podawać będzie bardzo zajmujące powieści z **illustracyami**, a w niedzielnym bezpłatnym dodatku

„Polski Ślązk"

opisy naszych stron rodzinnych z obrazkami, pogląd na historyę Polski i Slązka, podawać będzie illustracye sławnych mężów, zasłużonych około sprawy polskiej.

Czytajcie „Górnoślązaka"

„Górnoślązak" jest pismem prawdziwie polskiem i szczerze katolickiem.
„Górnoślązak" broni ostro naszych interesów narodowych.
„Górnoślązak" broni interesów kościoła św.
„Górnoślązak" broni dzielnie interesów robotników.
„Górnoślązak" broni dzielnie interesów włościan.
„Górnoślązak" powinien się znajdować w każdym domu polskim.
„Górnoślązak ma bardzo ładne obrazki i dodatki.
„Górnoślązak" płaci wdowie lub sierotom po czytelniku, który zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku

200 marek wsparcia.

„Górnoślązak" jest najtańszem polskiem pismem codziennem, kosztuje na każdej poczcie i u pp. ajentów

tylko 1 markę 30 fen. ćwierćrocznie,

z odnoszeniem do domu **1 markę 60 fen.**

Bracia Czytelnicy — Wiarusy! Rozszerzajcie „Górnoślązaka" pomiędzy znajomymi i agitujcie wszędzie za nim!

Zdolni kolporterzy mogą się zgłaszać do Redakcyi w Katowicach albo też do „Pracy" w Poznaniu.

Wydawnictwo „Pracy," „Górnoślązaka" i Czytelni Polskiej"

Poznań, ulica Rycerska nr. 38. — Katowice, ulica Poprzeczna nr. 12 (Querstrasse Nr. 12).
Kraków, ulica św. Jana 18.

Konduktor. Pan dokąd jedzie?
Gapski. Ja.... do narzeczonej.

Ze szkoły.

— Czy to prawda, Jasiu, że się już uczysz po łacinie?

— Tak, wuju!

— Wtenczas mi powiedz, jak się nazywa po łacinie wół?

— Takich słów szkaradnych nie uczyłem się.

Kap. zakł. M. 3000000 **Bank Ziemski** Kap. zakł. M. 3000000

w Poznaniu,

ulica Wiktoryi nr. 2

przyjmuje na procent wkładki i oszczędności od 100 mk. począwszy i płaci za 3-miesięcznem wypowiedzeniem 4%,
„ 6-tygodniowem „ $3^1/_2$%.

Przesyłki pocztą adresować należy tylko: 501

Bank Ziemski — Posen.

Telefon Nr. 1179. **Telefon Nr. 1179.**

Szanownym Paniom miasta Poznania i okolicy polecam moję

konfekcyą damską i dziecięcą.

Wszelkie toalety, zwłaszcza na nadchodzący czas balowy, wykonuję starannie i podług najświeższych fasonów.

Prosząc uprzejmie o poparcie mojego przedsiębiorstwa, polecam się wysokim względom i łaskawej pamięci

z głębokim szacunkiem

Felicya Brychczyńska,

Poznań, Stary Rynek 73 III.

Panienki, chcące się wyuczyć krawiectwa przyjmuję każdego czasu. Na życzenie już w trzecim miesiącu rozpoczynam naukę kroju.

Niniejszem pozwalam sobie Łaskawej Publiczności donieść uprzejmie, iż z dotychczasowej firmy **Stefan Koszewski & Marcinkowski** wystąpiłem i 1 października r. b. własny 815

warsztat stolarski

przy ul. Strzeleckiej nr. 31

otworzyłem.

Z wysokim szacunkiem

Stefan Koszewski.

Karol May.

Najstarszy warsztat i skład obuwia

w Poznaniu,

ul. Wilhelmowska nr. 21. naprzeciw hotelu francuzkiego

poleca po cenach umiarkowanych wielki wybór obuwia począwszy już od najmniejszych różnego rodzaju i w różnych odmianach.

Sudoral!! bardzo skuteczny środek na pocące się nogi. Zestawiony przez aptekarza Petera w Dreznie. Fl. 1 markę, przepis gratis.

Sudoral!! nie gubi potu. lecz usuwa na pewien czas skąd zawsze suche i zdrowe nogi.

Specyalność!!

buty długie, kunony dla Wgo Duchowieństwa, buty do polowania i gospodarstwa.

Wszelkie zamówienia wykonuje spiesznie i akuratnie, ceny rzetelne. 43

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„Atlas“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 67

Kamienica

przy Starym Rynku w Poznaniu jest pod bardzo korzystnemi warunkami zaraz na sprzedaż. Hipoteka uregulowana.

Bliższych wiadomości udzieli ekspedycya „Pracy“ pod lit. *J. S.*

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 358

Adam Spektorek

w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia św. Rafaela, na czele którego stoją księża katoliccy, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Gnieźnieńska fabryka cygar

poleca znakomite wyroby i wysyła na próbę fr. pod zaliczką następujące ogólnie za dobre uznane marki:

100 szt.	Polonia	za 2,50
100 „	Enxian	„ 2,75
100 „	Schifferlieb	„ 3,00
100 „	Sumatra	„ 3,50
100 „	K. Wilh.	„ 4,00

rm. 500 szt. za mrk. 15,75

niech nikt nie zaniecha korzystać z tak taniej oferty. Przy następnych zamówieniach udzielę chętnie na życzenie kilko miesięcznego kredytu. 800

P. Urbanowski,

fabryka cygar,

Gniezno.

Grzyby karpackie
Grzyby litewskie

poleca po cenach hurtownych

Dom handlowy

Stanisław Gurgul w Krakowie

ces. i król. dostawca Dworu.

Sprzedaż tylko dla pp. handlujących. 867

Zaproszenie do przedpłaty na

„Dziennik Kujawski“,

pismo codzienne dla wszystkich stanów,

wychodzące

w kilku tysiącach egzemplarzy,

poleca się jako

najskuteczniejszy organ ogłoszeń.

Abonament na „Dziennik Kujawski“ wraz z bezpłatnym dodatkiem tyg. ***„Piast“***, wychodzącym w każdą sobotę, wynosi na pocztach ***1,25 mk.***, z przynoszeniem z poczty do domu ***1,65 mk.***, w miejscu ***1,25 mk.***, z przynoszeniem do domu ***1,45 mk.***

Cena ogłoszeń: Za wiersz petytowy lub jego miejsce 10 fen.; na 1-szej stronie przed tekstem za wiersz petytowy 50 fen.

Wydawnictwo „Dzien. Kujawskiego“

Inowrocław, ul. Fryderykowska 8.

Fabryka i największy skład

gotowej

garderoby męzkiej i dla chłopców.

Hurtownie! Detlicznie!

Wielki skład sukna!

Sprzedaż z łokcia bardzo tanio!

Pracownia eleganckiej garderoby

pod kierownictwem pierwszorzędnego rutynowanego krojczego.

Wielebnemu Duchowieństwu polecam

dobry krój rewerend.

444 **K. Kużaj,**

Poznań, Wrocławska 13/14.

Inowrocław, Rynek 21.



W teatrze amatorskim.

— Ależ szanowny reżyserze, facet, którego mam przedstawić, to skończony idyota, jak ja to mam zrobić?

— Bądź pan tak naturalnym i niewymuszonym, jak tylko można, to zapewni panu największe powodzenie!

Łazienki i zakład wodoleczniczy

Poznań, Rycerska 15.

Kąpiele zwykłe w wannach. Kąpiele z dodatkami leczniczemi wszelkiego rodzaju. Kąpiele z kwasem węglowym. Kąpiele piaskowe. Kąpiele parowe. Kąpiele rzymsko-iryjskie. Zabiegi wodolecznicze, tusze: zimne, ciepłe, szkockie, **parowe**, wydzielane **nowo sprowadzonym przyrządem**, systemu Profesora Winternitza.

Kąpiele elektryczne świetlane podług najnowszego systemu, Kąpiele ze światłem żarowem lub łukowem, opromienienia miejscowe, kąpiele częściowe świetlane: na tułow, na rękę lub nogę. 463

Popsuty „geszeft.“

Żebrak do pana: — Dziękuję panu za piękne spodnie, lecz nosić ich nie mogę, bo bym sobie cały mój „geszeft“ popsuł.

Nasze dzieci.

Ojciec: — Poczekaj ty smarkaczu, nauczę ja cię palić.

— Kiedy ja już umiem, proszę papy.

Wydawnictwo „Pracy“ w Poznaniu,

ul. Rycerska 38

poleca następujące piękne powieści

po cenie zniżonej, a mianowicie:

1. ***Listopad,*** romans historyczny z drugiej połowy XIII-go wieku, przez Henryka Rzewuskiego.

3 tomy (300 stron) **tylko 75 fen.**

Henryk Rzewuski jest jednym z najznakomitszych powieściopisarzy naszego stulecia. Powieści jego pochłaniane były przez współczesnych z tą gorączkową ciekawością, jaką tylko niepospolite talenty wzbudzić umieją. I z taką samą ciekawością będą czytywane i dziś wszelkie dzieła Rzewuskiego, z pośród których mianowicie romans historyczny „Listopad“ za perłę powieściopisarstwa naszego uchodzi. Polecamy więc powieść tę sumiennie, gdyż każdego ona zajmie.

Pragnąc zaś uprzystępnić każdemu nabycie tej obszernej a tak rzadko pięknym językiem barwnie napisanej powieści, oddajemy ***wszystkie 3 tomy*** (300 stron) za 75 fenyg., a więc ***za bezcen.***

2. ***Krwawy Chrzest,*** powieść ze zdarzeń ostatnich, w trzech częściach przez J. Dzierzkowskiego.

przeszło 300 stron **tylko 75 fen.**

Krwawy Chrzest — to obraz ponury, bo gdzie spojrzysz, tam prawie same mogiły... z których przemawiają dzieje przebrzmiałych zapasów, pełne grozy i rozpaczy; krew serdecznaj szczerze polska, obficie przelana na polu sławy; — na każde, stronnicy przemawia do Ciebie, Czytelniku, to wszystko, co odznacza polską ziemię, polski lud kochany i polskiego ducha...

Tu syn chłopa i dziecię senatorskie walczą zarówno o to, co nam najdroższe, najświętsze — o wolność...

I tętni kałakoł pocztowy swym głosem dzikim, tętni coraz dalej a dalej, coraz ciszej i ciszej, niknie kibitka za kibitką w niezliczonym pochodzie — na Sybir...

Przy czytaniu zakręci się łza w oku a z piersi wyrwie się mimowoli jęk bólu, ażali umilknie zupełnie na ziemi naszej dzwon męczeństw narodowych...

3. ***Sąd Boży,*** powieść kryminalistyczna, tłomaczona z angielskiego.

sensacyjna, niezmiernie zajmująca, pełna powikłań różnorodnych — trzyma czytelnika na uwięzi od początku aż do końca.

150 stron (większego książkowego formatu) tylko 50 fen.

4. ***Miłość bez granic,*** powieść oryginalna, osnuta na tle powstania narodowego z r. 1863 przez Alberta Gorowskiego.

Książka większego formatu **120 stron** **tylko 50 fen.**

5. ***Zagadkowe drzwi,*** tłomaczone z angielskiego.

powieść kryminalistyczna, osnuta na prawdziwych, pełnych tajemniczej grozy zdarzeniach, pochłania uwagę czytelnika od początku do końca.

Pióro autora odznacza się niezmierną żywością i biegłością, co razem z poprzedniemi zaletami stanowi wielką wartość dziełka, pomimo której wyznaczyliśmy ***bajecznie nizką cenę,*** bo

tylko 50 fen.

6. ***Antysemityzm,*** piękna powieść społeczna, poświęcona wielce ważnemu u nas zagadnieniu, jakie stanowi stosunek żydów do naszego narodu tak pod względem politycznym jak ekonomicznym.

Autor z niepospolitą bystrością dostrzegł przyczyny ogromnych klęsk i nieszczęść, jakie społeczeństwu polskiemu żydowszczyzna zadaje, a na tle prawdziwem rozsnuł nadzwyczajnie interesującą, z rzeczywistości zaczerpniętą opowieść. Chcąc służyć sprawie należytego poznania zgubnych dla nas pijawek palestyńskich i wyzwolenia społeczeństwa z pod wpływów żydowskich, rozsprzedajemy powieść tę piękną i dość obszerną ***po nader nizkiej cenie*** **tylko 50 fen.**

Kto powyższe 6 książek (9 tomów) od razu nabędzie,

otrzyma takowe za niebywałą, nizką cenę, bo **za 3,00 mk.**

Już za 3,00 mk. więc można przyjść w posiadanie skromnej a doborowej biblioteczki domowej.

Przy zamówieniu tylko jednej powieści, należy się dołączyć jeszcze 10 fen. na porto; natomiast przy zamówieniu wszystkich 6 książek koszta portoryi ponosi wydawnictwo.

Pieniądze najlepiej przesłać przekazem pocztowym.

Wydawnictwo „Pracy“

(Księgarnia wysyłkowa)

w Poznaniu (Posen)

Rycerska 38.

Od depozytów składanych do naszej Spółki płacimy
za kwartalnem wypowiedzeniem $4^1/_2$ %
za półrocznem " 5 %
za rocznem " $5^1/_2$ %
Procenta obliczamy od dnia wpłaty.

Również polecamy do nabycia pierwszomiej

5-cio procent. hipoteki.

Dla wygody nabywców hipotek płacimy procenta wprost naprzód w półrocznych ratach.

Spółka nasza:

1. **kupuje** na własność majątki ziemskie i gospodarstwa,
2. **parceluje** takowe na rachunek właściciela lub własny,
3. **pośredniczy** w sprzedaży i kupnie majątków ziemskich,
4. zajmuje się na podstawie mandatu, odebranego na mocy uchwały Walnego zebrania interesentów dnia 21-go lutego 1900 r., pośredniczeniem **w wydzierżawianiu** majątków ziemskich.

Spółka Rolników Parcelacyjna.

Posen. 871

Zarząd:

Adam Wellński. Władysław Kaczmarek. Józef Kużaj

Stanisław Dekiert

w firmie: **S. Dekiert & Co.**

Poznań, ul. Wrocławska 1

tuż przy St. Rynku,

parter i I-sze piętro.

Telefon 1001.



Poleca po cenach zniżonych wszelkie artykuły, jako to:

serwisy

do obiadu, do kawy, do mycia,

szkło

wszelkiego rodzaju, 805



lampy

pająki

tylko z najlepszemi palnikami.

tace, noże, widelce i łyżki



Wielki wybór pięknych i korzystnych przedmiotów, nadających się na podarki ślubne okolic znościowe.

Szkoła handlowa

udziela lekcyi w językach: polskim, niemieckim, francuzkim, angielskim, rosyjskim, oraz buchalteryi, korespondencyi, kaligrafii, rachunkowości. Korepetycyi dorosłym i dzieciom. Przysposabia jednocześnie do egzaminu jednorocznego. Ceny bardzo umiarkowane, na żądanie ze stancyą.

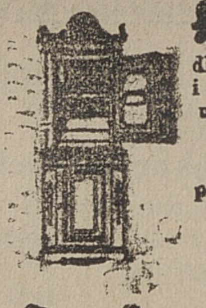
P. Rutkowski,

nauczyciel języków i dyrektor szkoły handlowej,

Berlin N., Invalidenstr. 35. 774

Maszyny do kapusty krajania po M. 22,50, 30,00, 48,60 za sztukę.

Maszyny do prania pat. „Schmidta", maglownie pokojowe i angielskie, wyżdymaknie.



Łóżka dla dorosłych i dzieci, stoliki umywalkowe.

Klozety pokojowe dla dorosłych i dzieci.

Bidety.

Szafy

żelazne ogniotrwałe z stalowym pancerzem, szafki do wmurowania i kasety stalowe poleca 181

T. Otmianowski,

Poznań — Telefon 585.

Cenniki darmo i franko.

Bank
Związku Spółek Zarobkowych

w Poznaniu

przyjmuje depozyta i płaci zależnie od długości wypowiedzenia $3^1/_2$, 4, $4^1/_2$ i $4^3/_4$ %, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy.

Od kapitałów, większych, płatnych każdego czasu, oblicza 1 % niżej każdorazowego dyskonta Banku Rzeszy — wszakże nie niżej $3^1/_2$ %.

Poleca swe konto *czekowe*, dostarcza przekazów na wszystkie ważniejsze miasta Europy i pozaeuropejskie.

Kupuje i sprzedaje każdego czasu listy zastawne, rentowe, papiery państwowe niemieckie i zagraniczne, zmienia walory rosyjskie, austryackie, francuzkie, amerykańskie i inne. 727

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne

I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,

446 **Fryderykowska 78.**

(Właśc. firmy: **A. Loll i W. Ziołecki.**)

— Wczoraj się ważyłeś, a nie byłeś tak ciężkim jak dzisiaj?

— To pewnie dziś więcej ważę, bo mi dziś głowa bardzo cięży.

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa i konserwuje płeć

hygieniczne mydełko lanolinowe.

Świece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.



Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 103

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.

Tanie książki!

Asem 40 f., Genowefa 40 f., Bolesław 50 f., Głos synogarlicy 1 m., Gawędziarz 50 f., Hirlanda 40 f., Historya o królewiczu 40 f., Historya o wiecznym żydzie 20 f., Jaskinia Beatusa 1 m., Koszyk kwiatów 50 f., Lampa czarodziejska 40 f., Listownik 50 f., Oracye 30 f., Przeraźliwe echo 60 f., Sąd ostateczny 40 f., Sybilla 40 f., Sowizdrzał 40 f., Śpiewnik polski 50 f., Toastnik 50 f. poleca 236

W. Fiałek w Chełmnie

Za darmo wysyłam mój wielki **katalog illustrowany**, zawierający wiele nowości w

towarach stalowych

z Solingen,

biżuteryach złotych i srebrnych, naczyniach gospodarczych etc. etc.

14 dni na próbę!



5 lat gwarancyi!

wysyłam 1 brzytwę nr. 27 pięknie szlifowaną, włącznie pochwy, 1,50 m. Nr. 29 ślicznie wyżłobioną, 2 m. Nr. 33 ff. wyżłobioną, 2,50 mk. Brzytwa zabezpieczająca od zarżnięcia, patentowana, 3 mk. Za niepodobające się zwracam pieniądze. 719

Emil Jansen,

dom fabryczno-wysyłk.,

Wald-Solingen 23 P.

Egipskie krople cudowne

znakomity środek na różne choroby żołądka, kolki w brzuchu, ogólne osłabienie i t. d. poleca 877

E. Karasiewicz,

apteka w Wyrzysku (Wirsitz.)

Cena buteleczki 1 markę.

Części składowe: Extr. Cava 20, Tinct. Cast. 10, Extr. Arn. Extr. Casc. Extr. Herb. Cent. Extr. Ivae mosch. aa 2. Aether, Tct. Abs. comp. Tct. Coto aa 1. 01. Calam. foenic. rosm. menth. aa 2. Spir. aeth. n. 0,05.

MORA

znakomita maść na rany, wrzody, żyły kurczowe, liszaje, wyrzuty itd. poleca

E. Karasiewicz,

apteka w Wyrzysku (Wirsitz.)

Cena słojka 1,75 mrk., $^1/_2$ słojka 1,00 markę.

Części składowe: Hg. ox. rb. 2. Extr. Myr. 3 Aqu. fer. 6. Bals. per. 10, Ad. lan. anhyd. 56, Cr. fl. 25. 878

Już można odnowić przedpłatę na poczcie!

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das I. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post..............................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das I. Vierteljahr die in Posen erscheinende Tagesschrift

„Górnoślązak”

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 56 der Zeitungspreisliste)

für 1,30. M

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,30 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post..............................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das I. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post..............................